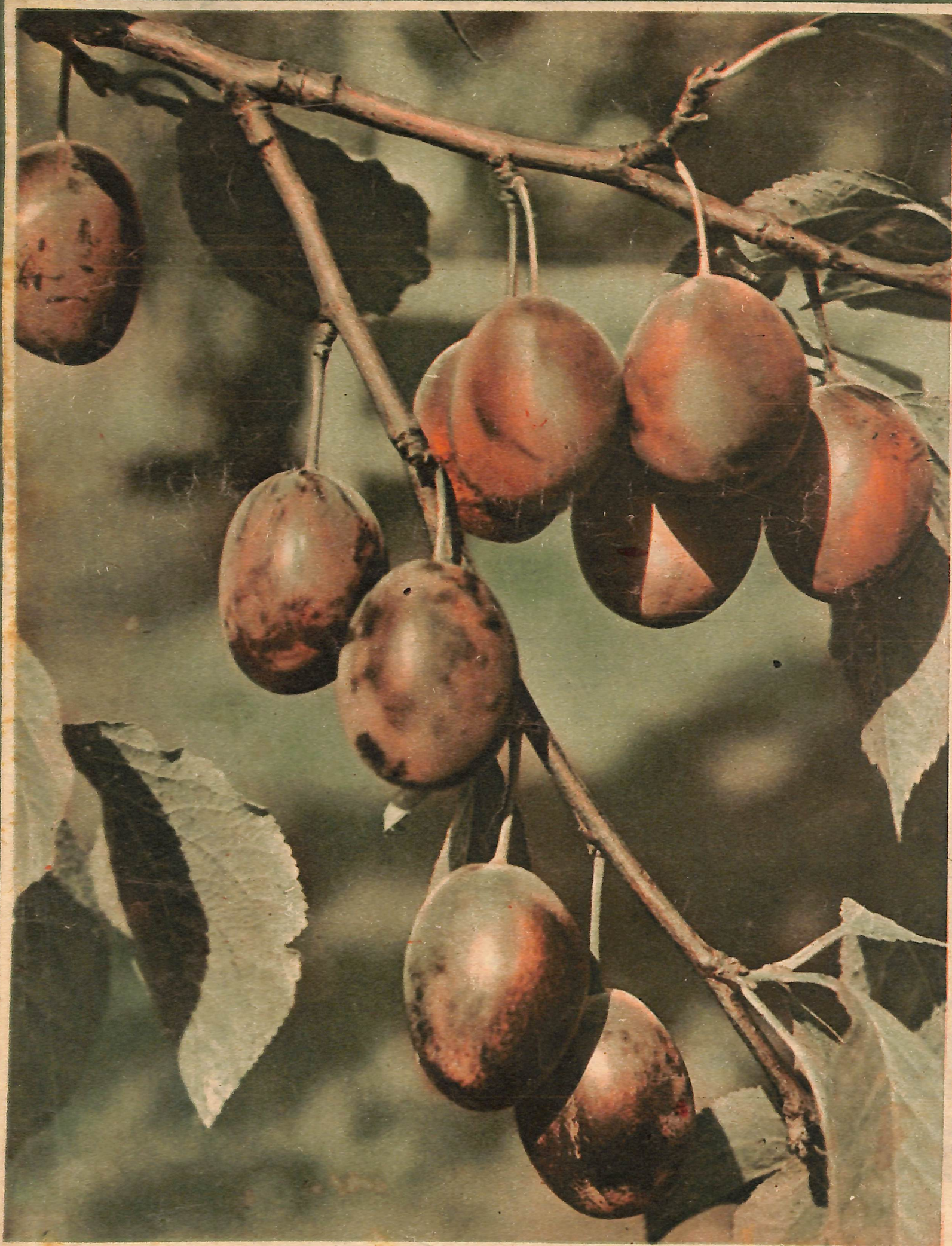
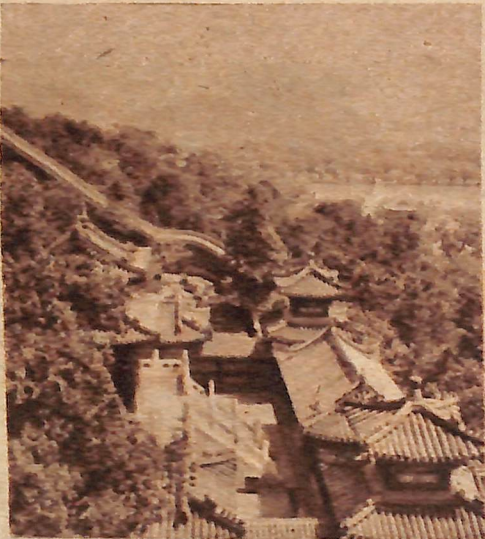


Nr 40 (602) • 4 • X • 1959 • Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK





Stara architektura chińska; Wielki Mur Chiński — budowla licząca 2500 km. długości, do 16 m wysoka, zaopatrzona w bramy i wieże. Chiński mur został wzniesiony ponad trzy tysiące lat temu. Oto letni pałac cesarzy w Pekinie oraz fragment wspaniałej „Ściany Dziewięciu Smoków”.

Widok Pekinu — stolicy Chin, ważnego ośrodka przemysłowego i naukowego. Pekin liczy dziś przeszło 3 miliony mieszkańców.



Ulica chińska: — Spotkanie w herbaciarni; ranek — wszyscy śpieszą do pracy; „Garnki nowiotkie — na sprzedaż, garnki”.



Młodziutkie dziewczęta na plantacji herbaty

„Dziadowie nasi czekali, czekali...
i śnili, śnili, śnili...
Czyż przypuszczali jednak, że Ojczyzna aż tak rozkwitnie“!...

Mija dziesięć lat odkąd ogromny kraj (powierzchnia Chin dorównuje pow. Europy), zamieszkały przez 600-milionowy naród — wyzwolił się z zacofanych stosunków społecznych i z wyzysku cudzoziemskich bogaczy. — Zdawałoby się, że w życiu narodu 10 lat to niewiele. A przecież...

Rewolucja, oddając ziemię chłopom — usunęła groźbę głodu, przez tyle lat rękającego wieś chińską. Popularne hasło: „Codziennie uruchamiamy jedną fabrykę”, pozwoliło rozwinąć się, w niesłychanie szybkim tempie, przemysłowi Chin Ludowych. Po raz pierwszy w swym życiu, dopiero za czasów władzy ludowej — zwyczajny obywatel chiński korzysta z takich urządzeń jak: szkoła, szpital, przedszkole, sanatorium. Jaką potęgą stają się Chiny socjalistyczne niech powiedzą cyfry: W 1949 r. Chiny w wydobyciu węgla zajmowały 10 miejsce na świecie; w 1958 — ChRL przesunęła się na 4 miejsce. — W ciągu jednego — 1958 roku budowano w Chinach około tysiąca wielkich obiektów przemysłowych, to znaczy więcej niż podczas ubiegłych 5 lat.

Ambicją Chin jest tak przyspieszyć tempo, by za 15 lat (a może i wcześniej) prześcignąć wiele krajów kapitalistycznych w rozwoju gospodarczym.

Maluchy w drodze do przedszkola



Pod DZIEWIĄTKĄ

Deszcz mżył już trzeci dzień. Ciężkie szare chmury nawiły nisko, ślapiły drobnym dokuczliwym kapuśniczką. Wokół czerwonego budynku, w którym mieszkali robotnicy z pobliskiej fabryki, potworzyły się błotniste kałuże, że trudno było przejść.

Schody, długie korytarze wewnątrz budynku wyglądały brudno i nieporządknie. Sprzątająca tu stara Teodorowa narzekała, że dziewczęta nie wycierają nóg, nanoszą w ciągu dnia tyle błota, że trzeba by codziennie te podłogi szorować.

— Żadna nie pomyśli, żeby po sobie sprzątnąć, jak nabrudzi — żaliła się do kierowniczkii hotelu.

— O, właśnie — odpowiadały hardo dziewczęta, gdy im zwrócono uwagę — to nie do nas należy. Ma być sprzątnięte i już.

W pokojach, w których mieszkało z reguły po kilka dziewcząt, było różnie. W jednym ładniej, w drugim mniej ładnie, ale na ogół różnice te nie były wielkie.

Zwłaszcza teraz, jesienią, kiedy niebo pokryte było ciemnymi chmurami, deszcz zalewał szyby, a przenikliwa wilgoć wciskała się przez każdą szparę — w tych niewielkich pokojach było naprawdę ponuro. Ponuro i — co tu ukrywać — nudno.

Adela z dziewiątki zaraz po pracy wiazała pod koc i tylko jęczała na swój los. Teresa potrafiła godzinami wyglądać przez okno, w nadziei, że pokaze się choć na chwilę słońce i można będzie wyjść gdzieś na miasto.

Ludka wsadzała nos w książkę, Danką wiecznie coś dłubała na drutach. To było jej ulubione zajęcie. Koleżanki żartowały, że gdy skończy szalik, to go pruje i robi z tej wełny rękawiczki, które znów pruje, żeby zrobić czapkę.

Wszystkie razem i każda z osobna narzekały na nieporządkii w hotelu, na kierowniczkę, że nie dba o nie jak należy, na złą pogodę, w ogóle na życie w hotelu i w miasteczku.

Kłóciły się o byle co, obrażały, godziły znów, jak to zwykle bywa w gromadce dziewcząt. Na tym pierwszym piętrze mieszkało ich ze sześćdziesiąt. „Trzymały się” jednak pokojami, po kilka, jak je los połączył.

W taki właśnie ponury rozdeszczony dzień, kiedy nuda, jak pajęczyna omotała cztery lokatorki „dziewiątki”, na korytarzu rozległ się szybki tupot nóg, jakiś gwar, po czym nagle otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich Bogusia Małtecka. — Dobry wieczór, dziewczyny — zawołała — pomóżcie mi trochę, bo tyle mam tych gratów.

— Uff... — odsapnęła, stawiając ciężką, koszykową walizę obok pustego łóżka.

Lokatorki „dziewiątki” przyglądały jej się zaskoczone. Żadna się nie odezwała, żadna się nie ruszyła. Znały Bogusię z pracy, ze stołówki. Mówiono o niej „wesola Bogusia”, albo „wiercipięta”.

— Taką jest historia, że mnie tu przenoszą — mówiła Bogusia, nie zrażona milczeniem dziewcząt. — Mnie i Ankę Trawińską. Które tu łóżka są wolne?

Tkwiąca dotychczas przy oknie Teresa podeszła do jednego z wolnych łóżek i leniwym ruchem zdjęła z jego poręczy suszące się tam pończochy.

NOWE lokatorki zaczęły się urządzać. Widać było, że Bogusia komenderuje, a Anka spełnia jej polecenia. Szybko zaścielili łóżka. Bogusia na swoim położyła kolorową poduszczykę, starannie wygładziła koc. Cały czas przygadywała Ance, śmiała się i żartowała. Od czasu do czasu rzuciła jakieś słówko starym lokatorkom, nie oczekując zresztą odpowiedzi.

Kiedy przyszło do rozwieszania sukienek w szafie — nie można już było zbywać milczeniem uwag i pytań Bogusi. W pokoju były dwie szafy — w każdej więc wisiły rzeczy dwóch lokatorek. Teraz trzeba było zrobić miejsce jeszcze dla dwóch.

— Teresa, ty masz najmniej sukienek, przewieś je do naszej szafy — odezwała się Ludka, odrywając się na chwilę od książki.

— Będzie ciasno — mruknęła niechętnie Teresa, ale jednak zabrała się do przenoszenia swoich rzeczy.

Wszystkie cztery wyraźnie były niezadowolone z nowych lokatorek. Jakoś już przywykły do siebie, żyły się, a w dodatku ta Bogusia wnosiła tyle szumu...

Tak, to trzeba przyznać, Bogusia rzeczywiście wniosła nie tyle może dużo szumu, co pewne ożywienie do tego smutnego, sennego pokoju.

Następnego dnia, zaraz po powrocie z pracy wystarała się o gwoździki i młotek i porozwieszała na ścianach obrazki, ot takie zwykłe reprodukcje, powycinane z różnych pism i starannie ponaklejane na biały karton. Bogusia rozwieszała je tak, żeby zakrywać nimi najbardziej rzucające się w oczy plamy na ścianach. W dwa, a może trzy dni później przyniosła skądś dwie doniczki rozkwitłych pelargonii i ustawiła je na oknie.

— Żeby wykombinować tu jakieś firanki — powiedziała jakby do siebie, rozglądając się krytycznie po pokoju. — Te zasłony są brzydkie.

— Ale, jeszcze co, będziemy kupować firanki — odezwała się ironicznie spod swego koca Adela — Kierowniczka powinna się o to postarać. W ogóle ta kierowniczka to jest do niczego. Świetlica nieczynna, radio zepsute, gazet żadnych się nie sprowadza. W korytarzach i w łazience wieczne brudy... Aż życie brzydnie.

Westchnęła ciężko i obróciła się na drugi bok, twarzą do ściany.

— A właściwie dlaczego świetlica nie jest otwarta? — zaciekała się Bogusia. — Można by przecie nieraz pograć w jakieś gry towarzyskie, czy nawet potańczyć przy radio...

— Pewnie, żeby można — potwierdził Ludka — Można by wiele, na przykład, żeby był punkt biblioteczny, żeby można było wypożyczać książki.

— Albo, żeby ktoś przyszedł w odwiedziny, żeby w cieple posiedzieć, a nie jak teraz przyjmować gości w zimnej sieni — dorzuciła Teresa.

Teraz wszystkie się ożywiły, wszystkie zaczęły wyliczać wszelkie braki i niedostatki tego ich domu. To się należy i tamto się należy, a nie ma komu dopilnować. Kierowniczka nie dba, Teodorowa nie dba. A one cierpią. Adela podskakiwała z gniewu, aż łóżko trzeszczało.

Bogusia roześmiała się nagle głośno — więc zamilkły, spojrzały na nią oburzone, zaskoczone. Czego się śmieje? Cóż w tym wszystkim jest wesołego? Może jej się takie życie podoba, ale im nie, wcale nie.

— I mnie się nie podoba. Ale kiedy tak zaczęłyście tu wszystkie lamentować, to sobie pomyślałam, że tak pewnie wygląda w jakimś przytuliku dla starców. Biedne niedołężne staruszki marudzą, że im tego nie podano, tamtego nie zrobiono. Bo one same przecież nie mogą, nie mają siły...

— A my możemy? — wyrwała się Adela i urwała, jakby czegoś zawstydzona.

— Pewnie, że możemy, jeszcze jak — podchwyciła Bogusia — Tylko dotychczas żadnej nie przyszło to do głowy.

— Co możemy? — mruknęła Ludka — Zmienić kierowniczkę?

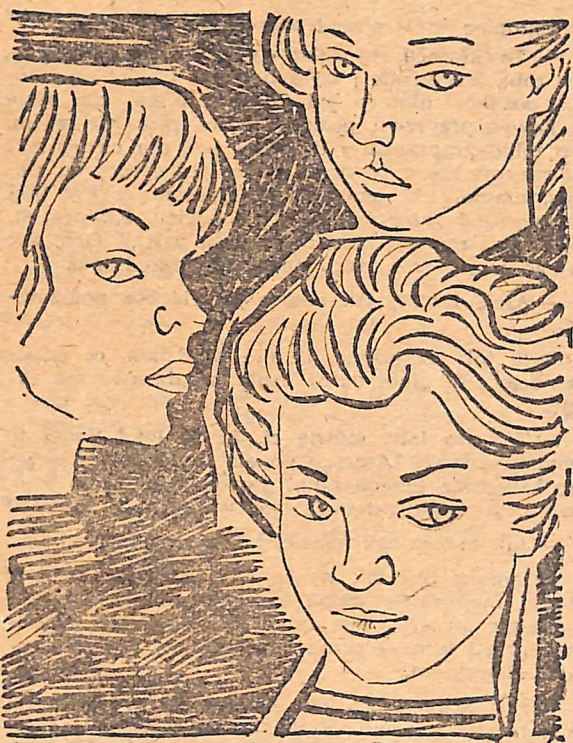
— Nie, nie kierowniczkę, tylko nasze życie tutaj — zapaliła się Bogusia. — Możemy uruchomić świetlicę, dać do naprawy radio, doprowadzić cały lokal do porządku. Możemy zorganizować sobie różne rozrywki, same dbać o czystość. Teodorowa wcale nie ma obowiązku chodzić za każdą i sprzątać. A kierowniczka też nie będzie ozdabiać dla nas pokoi...

— E, też, wymyśliła — stęknęła Adela — to co, mam chodzić do łazienki ze ścierką, czy też ze szczotką po korytarzu?

— No i co ci się stanie? A jak u matki w domu nabrudziłaś, to kto po tobie sprzątał? Kościuszków?

Roześmiały się i już jakoś przychylniej na nią popatrzyły. A może rzeczywiście udałoby się z tą świetlicą? Może kierowniczka się zgodzi, żeby zorganizować wypożyczalnię książek?

— Ja bym się tym zajęła — powiedziała trochę niepewnie Ludka.



Tak, trzeba spróbować, może coś się odměni. Może nawet... może uda się kiedyś jakąś zabawę, jakieś tańce...

— No, to już. Idziemy do kierowniczki — poderwała się energicznie Bogusia.

Z. ROGACKA

Nowiny i nowinki

W dniu 26 września wyjechała do Chin nasza delegacja partyjno-rządowa, która weźmie udział w obchodach święta narodowego, z okazji X rocznicy powstania Chińskiej Republiki Ludowej. Wyjazd nastąpił na zaproszenie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin i Rządu Chińskiej Republiki Ludowej. Na czele delegacji stoi Aleksander Zawadzki — przewodniczący Rady Państwa. W skład delegacji wchodzi: Stefan Ignar — wiceprezes Rady Ministrów, prezes Naczelnego Komitetu ZSL, Edward Gierek — członek Biura Politycznego i Sekretarz KC PZPR; Jan Karol Wende — wiceprzewodniczący Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego; Julian Horodecki — sekretarz Rady Państwa; Franciszek Modrzewski — wiceminister Handlu Zagranicznego; Przemysław Ogrodziński — dyrektor generalny w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Po wizycie w Chinach delegacja polska uda się z rewizytą do Demokratycznej Republiki Wietnamu i do Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, a także odwiedzi Mongolską Republikę Ludową.

W chwili gdy oddajemy numer do druku obserwatoria astronomiczne przygotowują się do badań w czasie zaćmienia słońca, które nastąpi 2 października. Jak wykazują obliczenia — całkowite zaćmienie słońca obejmie pas szerokości 5–112 kilometrów i długości około 15 tysięcy kilometrów. Pas ten przebiegać będzie od wybrzeży Ameryki Północnej, poprzez Atlantyk Zachodnią Afrykę i Ocean Indyjski. Częściowe zaćmienie będzie widoczne na ogromnej części kuli ziemskiej. Będzie ono widoczne i u nas, między godziną 13.30 a 15.20. Zaćmienie rozpocznie się najwcześniej w zachodniej Polsce (w

przybliżeniu na linii Odry), zakończy zaś najpóźniej w południowej Polsce (mniej więcej na linii Karpat).

*

W Muzeum Śląskim we Wrocławiu skradziono w 1957 roku 13 cennych obrazów. Sprawy kradzieży w anonimowym liście skierowanym do dyrekcji Muzeum Śląskiego zażądali miliona złotych okupu za zrabowane obrazy. Na dowód, że rzeczywiście obrazy te posiadają — jeden z nich zwrócili. Śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Wojewódzką i MO we Wrocławiu doprowadziło do odnalezienia ukrytych skarbów. Do odzyskania obrazów przyczynili się również ludzie, którzy na apel Prokuratury przekazali jej informacje pomocne w odnalezieniu obrazów. Skradzione obrazy znaleziono w podwójnej podłodze, na strychu zabytkowego kościoła w Parku Szczytnickim we Wrocławiu.

*

Wobec coraz liczniejszych pożarów, w województwie łódzkim ogłoszono przeciwpożarowy stan alarmowy. Mimo jednak wzmożonej czujności zawodowych i ochotniczych straży pożarnych i pełnej ich gotowości, już w ciągu pierwszej doby po ogłoszeniu alarmu ogień strawił znowu szereg domów, stodół i obór. W większości wypadków ogień spowodowały dzieci, bawiące się zapalkami.

We wsi Dragany, pow. Krasnostaw (woj. lubelskie) spłonęło 57 budynków i wiele stert zboża. Zniszczeniu uległa znaczna część inwentarza żywego i martwego. Zabudowania płonęły na linii około 700 metrów. Straty przekraczają milion złotych.

Pożar również wywołały dzieci bawiące się zapalkami.

STEFAN ZWEIG

Pałaca tajemnica

Milcząca nienawiść Edgara peszyła jego matkę i barona. Chcąc pozbyć się chłopca, wyślają go listami na pocztę. Gdy Edgar zdyszany wraca, widzi już tylko odjeżdżający powóz. Zrozpaczony pędzi do lasu, aby w samotności wyłknąć swój ból. Wieczorem matka z baronem wracają. Edgar spotyka ich w hallu i głośno, wyraźnie mówi, że uważa postępowanie barona za nikczemne. Matka wypycha chłopca do pokoju i robi mu wymówki. Ale Edgar nie okazuje skruchy.

KLAMCY

Chłopiec znów stracił panowanie nad sobą:

— To kłamca, to fałszywy człowiek! Wszystko, co robi, jest niskie i wyrachowane. Chciał się z tobą poznać, dlatego był taki uprzejmy dla mnie i nawet przyrzekł podarować mi psa. Nie wiem, co tobie przyrzekał i dlaczego jest dla ciebie taki uprzejmy, ale z pewnością chce też czegoś od ciebie, mamgo. W przeciwnym razie nie byłby taki uprzejmy i grzeczny. To zły człowiek. Kłamacz. Przyjrzyj mu się, fałsz mu z oczu patrzy. Och, jak ja go nienawidzę, tego nędznika, tego lajdaka!

— Ależ, Edgar, jak można mówić coś podobnego...

Była tak zmieszana, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. W głębi duszy czuła, że dziecko ma rację.

— Tak, to łotr, mówię ci, że to łotr! Sama to chyba widzisz. Dlaczego on się mnie boi? Dlaczego kryje się przede mną? Bo on wie, że ja jego znam, że przejrzałam go na wylot, tego lajdaka!

— Jak można tak mówić, jak można tak mówić...

Jej mózg był tak wyschnięty, że tylko zsiniałe wargi mamrotały wciąż to samo zdanie. Ogarnął ją nagle straszny lęk, tylko nie wiedziała właściwie przed kim — przed baronem czy przed własnym dzieckiem.

Edgar widział, że jego ostrzeżenie wywarło na niej pewne wrażenie. I skusiło go, żeby ją odciągając od tamtego, pozyskać w niej współczucie i wrogość, w nienawiści do barona. Podszedł do matki, objął ją miękko i zaczął głosem załamującym się ze wzruszenia:

— Mamgo... zauważyłaś chyba sama, że on ma coś niedobrego na myśli. Przez niego stałaś się zupełnie inna. Toś ty się zmieniła, nie ja. Podburzał cię przeciwko mnie po to, żeby mieć cię tylko dla siebie. Na pewno i ciebie także oszuka. Nie wiem, co ci obiecywał, ale jestem pewien, że nie dotrzyma. Powinnaś się strzec przed nim. Ten, kto okłamuje jednego, okłamie i innych. To zły człowiek, nie należy mu ufać.

Ten głos miękki, prawie skąpany we łzach, zadźwięczał tak, jakby był wyrwany z jej własnego serca. Od wczoraj zbudził się w niej jakiś niesmak, coś, co szeptało jej to samo, coraz natrętniej i natężniej, ale wstydziła się przyznać rację własnemu dziecku. I jak wielu ludzi w podobnych okolicznościach, usiłowała szorstkością pokryć swoje zmieszanie.

— Dzieci nie rozumieją takich spraw — rzekła wstając. — Nie powinieneś się do tych rzeczy wtrącać. Masz zachowywać się przyzwoicie! To wszystko.

Twarz Edgara znów złodowaciała.

— Jak sobie życzysz — rzekł twardo. — Ja cię ostrzegłem.

— A więc nie chcesz przeprosić barona?

— Nie!

Stali naprzeciw siebie. Matka czuła, że jej autorytet jest zagrożony.

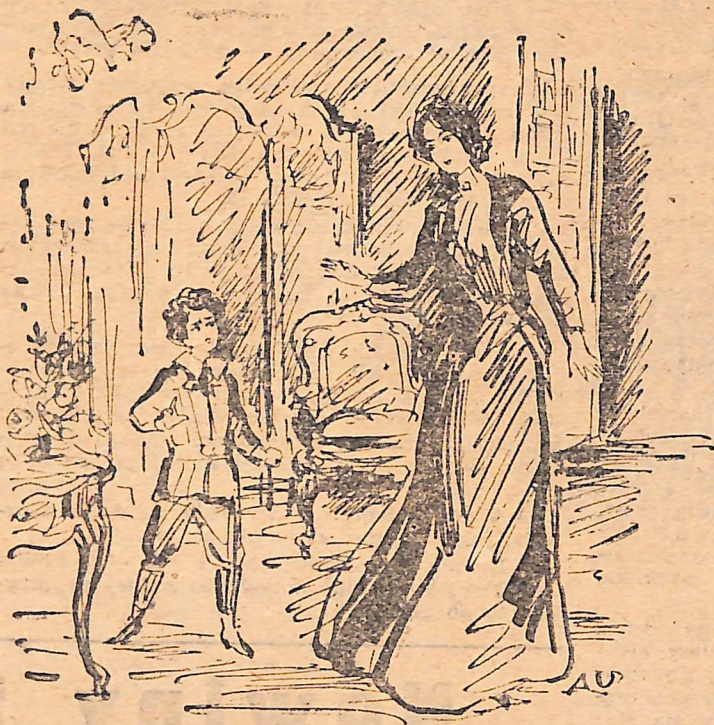
— Tak?... A więc zostaniesz w swoim pokoju. Tu będziesz jadł. Sam jeden i nie wrócisz do naszego stołu, dopóki nie przeprosisz pana barona. Nauczę cię dobrych manier! Nie wolno ci się ruszać z pokoju, dopóki nie pozwolę. Rozumiesz?

Edgar uśmiechnął się. Wydawało się, że podstępny uśmiešek przyrósł już do jego warg. W duchu wściekły był na siebie. Jakże to głupie z jego strony, że znów, raz jeszcze, otworzył swoje serce i usiłował tę kłamiczynię ostrzec.

Matka wyszła i nawet już na niego nie spojrzała. Bała się jego przeszywającego spojrzenia. Nie

mogła ścierpieć obecności własnego syna, odkąd czuła, że on ma oczy otwarte i mówił jej właśnie to, czego nie chciała słyszeć ani widzieć. Strach ją przejmował, że jej głos wewnętrzny, głos sumienia, oderwał się jakby od niej i ustami rodzonego dziecka zdawał się ją ostrzegać i z niej szydzić. Dotychczas to dziecko było w jej życiu jak gdyby klejnotem, zabawką, czymś drogim i bliskim — może nawet ciężarem niekiedy, zawsze jednak czymś, co płynęło tym samym nurtem, zgodnie z rytmem jej życia. Dziś po raz pierwszy dziecko oparło się jej woli, zbuntowało się. Jakby szczypta nienawiści przylączyła się do jej uczuć dla syna.

A jednak... gdy schodziła ze schodów, nieco zmęczona, w sercu jej znów zabrzmiął dziecienny głosik: „Powinnaś się strzec przed nim...“ Głos przestrogi nie dawał się uciszyć. Na podeście schodów ujrzała swe odbicie w lustrze, wpatrywała się w nie tak długo, aż uśmiech zakwitł na jej wargach, które zaokrągliły się jak przed wypowiedzeniem niebezpiecznego słowa. Wciąż jeszcze w duszy jej dźwięczał ten sam głos. Ale wzruszyła ramionami, jakby chciała strząsnąć z siebie uciążliwe skrupuły, rzuciła zwierciadło wyzywa-



rys. A. Uniechowski

jące spojrzenie, obciągnęła na sobie suknię i zeszła na dół ze zdecydowanym gestem gracza, który rzuca na zielony stół ostatnią sztukę złota.

W ŚWIECIE KSIĘŻYCA

Kelner, który przyniósł Edgarowi jedzenie, zamknął za sobą drzwi. Z tamtej strony zgrzytnął klucz. Chłopiec aż skoczył z wściekłości. Widocznie na zlecenie matki zamykano go jak złośliwe zwierzątko. Rozmyślał zaszepiony: „Co się tam dzieje na dole, gdy ja tu jestem zamknięty? O czym oni rozmawiają we dwoje? Może w końcu stanie się to coś tajemniczego, a ja nie mogę w tym wziąć udziału. Och, ta tajemnica, którą czuję zawsze i wszędzie, kiedy jestem wśród dorosłych! Gdy wchodzę zniżej, zniżają głosy, zaczynają mówić szeptem, w nocy zamykają drzwi przede mną. I tę wielką tajemnicę mam od dwóch dni tuż pod ręką — i ciągle nie mogę jej zdobyć. Czego już nie robiłem, żeby tylko pojąć ten sekret! Wykradłem z biurka tatusia książki, przeczytałem je, tyle w nich było dziwnych rzeczy, których nie mogłem zrozumieć. Trzeba widocznie zerwać jakąś pieczęć — która może jest we mnie, a może w innych. Pytałem pokojówkę, błagałem ją, żeby mi wytłumaczyła niektóre miejsca w tych książkach, ale ona wyśmiała mnie tylko, Ja-

ka to straszna rzecz być dzieckiem! Umierać z ciekawości i nie móc do nikogo się zwrócić — wiecznie narażać się na śmieszność wobec dorosłych, tak jakbym był głuptasem i niedołągą... Ale ja się dowiem, czuję, że niedługo będę wiedział wszystko. Częstka tej tajemnicy jest już w moim ręku — i nie odstąpię, zanim nie zdobędę wszystkiego. — Nasłuchiwał, czy nikt nie idzie. Powiał lekki wiaterek pomiędzy konarami drzew i rozbił zwierciadło księżycy na setki zabawnych drzazg. — Mają niedobre zamiary, skoro nie cofają się przed tak nikczemnym kłamstwem, byle tylko uwolnić się ode mnie. Z pewnością śmieją się ze mnie teraz, podli, — że wreszcie się mnie pozbyli, ale ja się będę śmiał ostatni... Jakże to głupie z mojej strony, że pozwoliłem się tu zamknąć, że dałem im chwilę swobody, zamiast nie odchodzić od nich, śledzić każdy ich ruch. Wiem, że dorośli są zawsze bardzo nieostrożni — i oni także zdradzą się kiedyś. Myślą, że dzieci są ciągle małe i że od razu wieczorem zasypiają... Zapominają, że można udawać śpiącego, a tymczasem podsłuchiwać, że można udawać głupiego, a naprawdę być bardzo mądrym. Niedawno, kiedy ciocia miała dziecko, oni już dawno o tym wiedzieli, tylko wobec mnie udawali zdziwionych, jakby to była dla nich niespodzianka. Ale ja tak-że wiedziałem, bo słyszałem, jak rozmawiali przed paroma dniami wieczorem, kiedy przypuszczali, że śpię... Tym razem ja ich także zaskoczę, tych niegodziwców. O, gdybym mógł zajrzeć przez szparę w drzwiach, obserwować ich ukradkiem, wtedy, gdy wyobrażają sobie, że są sami...

Może zadzwonić? Przyjdzie pokojówka, otworzy drzwi i zapyta, czego sobie życzę. A może lepiej zrobić awanturę, stłuc szybę — wtedy także mi otworzą, a ja bym w ciągu sekund mógł się wysliznąć i ich podpatrzeć... Ale nie, nie chcę. Niech nikt nie wie, jak oni mnie podle traktują. Na to jestem za ambitny. Już ja im jutro odpłacę!”

Na dole słychać było jakiś rozśmiany głos kobiety. Edgar drgnął: może to matka. Miała się z czego śmiać, drwić z niego, małego, bezradnego, zamkniętego na klucz. Gdy się za bardzo naprzykrzy, rzuca go się w kąt jak kupę niepotrzebnych szmat. Ostrożnie wychylił się i wyjrzał przez okno. Nie, to nie matka, to jakieś nieznajome wesołe dziewczęta przekomarzały się z chłopakami.

Wtem Edgar zauważył, jak niewysoko właściwie umieszczone jest okno nad ziemią. I ledwo to spostrzegł, już zrodziła się w nim myśl: zeskoczyć i podsłuchać ich teraz, kiedy wyobrażają sobie, że są zupełnie bezpieczni. Zadrzał z radości, gdy powziął to postanowienie. Zdawało mu się, że teraz już obiema rękoma przytrzymał pałac tajemnicę dzieciństwa.

„Wyskoczyć, wyskoczyć!“ — dygotał cały. Nie było najmniejszego niebezpieczeństwa. Nikt tedy nie prze-

chodził. Po chwili zeskoczył. Zachrzęścił żwir, ale tego nikt nie usłyszał. W ciągu tych dwóch dni skradanie się i szpiegowanie stało się jedyną radością jego życia. I teraz czuł rozkosz, a zarazem dreszczyk trwogi, gdy tak na palcach skradął się wzdłuż budynku hotelowego, przezornie unikając zbyt silnych świateł. Przede wszystkim zajrzał do jadalni, ostrożnie przylgnąwszy policzkiem do szyby. Zwykle ich miejsce było puste. Szukał dalej, od okna do okna. Do środka nie odważał się wchodzić w obawie, by nie natknąć się niespodzianie na nich w którymś z korytarzy. Nie mógł ich nigdzie znaleźć. Był już bliski rozpacz, gdy nagle drgnął, cofnął się i skulił w ciemności. Zobaczył dwa cienie padające od drzwi; to wychodziła jego matka wraz ze swym nieodłącznym towarzyszem. A więc jednak przyszedł w samą porę! — O czym mówili? Nie mógł usłyszeć. Rozmawiali po cichu, a wiatr niespokojnie szeleścił liśćmi drzew. Teraz zabrzmiął wyraźnie śmiech — matki. Tak nie śmiała się nigdy dotychczas, to był ostry, nerwowy śmiech, jakby ją ktoś łaskotał — chłopcu wydał się obcy i straszny. Chichotała. A więc tajemnica nie może być groźna, ani wielka, ani potężna, skoro matka tak głośno się śmieje... Edgar poczuł się nieco rozczarowany.

d. c. n.

Hum. Maria Wisłowska

Reportaż dla dorosłych

— Proszę bardzo, niech się pan nie denerwuje, niech pan spokojnie, powolutku, przeniesie cyrklem kąt alfa. O tak, na tym łuku trzeba go zaznaczyć. Dobrze. Dziękuję.

Przyprószona siwizną czupryna pochyla się w ukłonie. Wysoki mężczyzna idzie od tablicy w kierunku swego miejsca. Już zmieszał się z innymi i trudno wyłowić go okiem spośród rzędów szkolnych ławek, zajętych dzisiaj przez tych, dla których systematyczna nauka nie jest zajęciem jedynym i wyłącznym.

Czterdziestoletni ślusarz siedzi tu obok dwudziestokilkuletniego porucznika. Matka trojga dzieci — obok ośmiunastolatki.

KTO SIĘ TU UCZY?

Oto młoda kasjerka kolejowa na dworcu. Jeszcze kilka lat temu, kiedy angażowała się do pracy, nikt nie żądał od niej żadnych świadectw.

— Średnie wykształcenie pani ma? — zapytano.

Pytanie rzucone było zupełnie nieobowiązujące. Licho wie, co pod tym rozumiano — czy chodziło o małą, czy dużą maturę, czy tylko o siedem klas?

Więc na wszelki wypadek przytaknęła.

Dziś czuje się tak, jakby się grunt pod nogami stał niepokorny. Od jej koleżanki żądają świadectwa maturalnego. Inną wysyłają do popołudniówki, trzeciemu zapowiadają, że zwolnią z pracy, jeśli do 1961 roku nie ukończy technikum.

Kazimiera boi się, że i od niej żądają świadectwa maturalnego. Kasjerka musi dziś mieć maturę. W głębi ducha Kazimiera przyznaje, że to jest słuszne. Ta nauka przysparza jej jednak wiele trudności. Jako uczennica ma prawo do pracy w jednej zmianie. Ale jeśli nawet Dyrekcja PKP jak najbardziej zechce jej iść na rękę, będzie jej bardzo trudno zapamiętać pracę tylko w rannej zmianie.

A oto Henryka P., urzędniczka w pewnym centralnym zarządzie. Jest młodzieńca i z wdziękiem porusza się w szerokiej, na halce upiętej spódnicy. Gdyby Henrykę zapytano o jej plany na przyszłość, odpowiedziałaby: „Dobrze wyjść za mąż”.

Na razie jednak musi pracować. Jeszcze dwa lata temu była uczennicą w gimnazjum. Ale do nauki nigdy nie miała chęci. Więc kiedy przyszło jej powtarzać dziewiątą klasę, znajomi postarali się dla niej o posadę. Wtedy wydawało jej się to szczęściem. „Można zarabiać, nie trzeba się uczyć”.

A teraz? — Teraz i tu ją „dopadło”. Jeśli nie zda matury, zwolnią ją z pracy. Od urzędniczki wymaga się dziś większych kwalifikacji, aniżeli tylko umiejętności czytania i pisanie i jakiejś takiej znajomości maszynopisania.

Jakże żałuje, że lekceważyła sobie szkołę... Po trzyletniej przerwie trudno uczyć się od nowa, zwłaszcza że i przedtem miała braki.

Pielęgniarka Halina B. jest starsza od Henryki. Dzień w dzień w karetce pogotowia pędzi przez warszawskie dzielnice. Biega po kłatkach schodowych, puka do drzwi rozmaitych pacjentów.

— Siostra chce zdawać maturę?.. studiować medycynę?... — Personalna wydyma wargi. — Cóż? Nie będziemy przeszkadzać. Ale niestety... pracy na jedną zmianę u nas nie ma.

W końcu po wielu pertraktacjach, ułożono pewien kunsztowny harmo-

nogram, by siostrze Halinie naukę umożliwić. Kandydatka na medycynę nie ma od miesięcy ani jednego wolnego popołudnia.

Ten wysoki mężczyzna w mundurze wojskowym jest w dziesiątej klasie. Jeśli nie otrzyma matury, nie będzie mu przysługiwać stopień oficera.

— A pana co skłoniło do nauki? — pytam szpakowatego mężczyznę, który przed chwilą odeszł od tablicy.

— Jestem majstrem, kieruję pracą siedemdziesięciu ludzi. Nasze zakłady mają rozmaite plany, muszę umieć dużo więcej niż umiem. Muszę orientować się w rozmaitych zagadnieniach. Już dawno myślałem o nauce.

POWSZEDNI DZIEŃ UCZENNICZY

Przyjrzyjmy się tym, które pracują, uczą się, a jednocześnie są matkami i żonami.

Pomyślcie: przez cztery dni w tygodniu, dwanaście godzin dziennie spędzają poza domem. Przez pozostałe trzy wolne od nauki popołudnia, trzeba odrobić lekcje i wykonać mnóstwo domowych zaległości.

A jednak właśnie one, właśnie nie „kozy”, nie młode dziewczęta — tylko dorosłe kobiety stanowią poważny procent kształcących się w szkołach dla pracujących. Właśnie one najchętniej opuszczają i osiągają w nauce najlepsze wyniki.

„KOSÓWKA” SIĘ LAMIE

Owdowiała. Została sama z trojgiem dzieci w wieku szkolnym.

Utrzymuje rodzinę pracując w spółdzielni przy napełnianiu puszek lakierem. Nie by’o w jej trudnym ży-

ciu niczego, co jej osobiście mogłoby przynieść trochę zapomnienia, trochę nadziei i radości.

„Nie pamięta już dziś, kto skłonił ją do nauki i to właśnie w szkole na Białobrzeskiej.

Zmęczona (nocami — zajęcia domowe), nie dożywiona, nie przygotowana do lekcji, po siedemnastu latach przerwy w nauce, nie rozumiała nic. Nie chwyciła najprostszyc zaga-

dnień. Jeszcze jedno ciężkie rozczarowanie. Postanowiła przerwać. „Wyżej głowy nie przeskokczysz”. Pobiegła do kancelarii: — Nie dam rady, pani sekretarko, proszę zwrócić mi papiery.

— Zaraz, zaraz, może by pani do dyrektora zajrzała, bo tak z miejsca uciec, to nawet nie wypada — opowiada sekretarka.

— A ja w panią wierzę. I chyba mojej wiary nie będzie pani chciała zawieść. Najłatwiej jest przerwać. Ale pani nie wygląda na osobę, która wybiera to co najłatwiejsze — przekonywał dyrektor. — Pomożemy. Proszę mi zawierzyć.

Dziś „Kosówka” maturę ma w kieszeni. Jeszcze pracuje jako robotnica, ale nadal kształci się w wieczorowym studium nauczycielskim. Gdy je skończy, „wskoczy” do szkolnictwa.

POMAGAJA

Nie w każdej szkole jest tak, jak na Białobrzeskiej. Nie wszędzie rozumieją, że zagonionemu, zapracowanemu, dorosłemu trzeba pomóc, nie tylko w przyswajaniu wiadomości szkolnych. Ze trzeba obchodzić się z nim delikatnie, ostrożnie, ale zarazem stanowczo. Ze byle co, najmniejsze

glupstwo, może przeważać szalę jego fizycznej i nerwowej wytrzymałości.

Organizują się małe grupki. Przed zajęciami szkolnymi i w piąty dzień tygodnia wszyscy profesorowie są do dyspozycji właśnie tych najslabszych. Objaśniają cierpliwie, jeszcze raz, i jeszcze raz. Powoli rozjaśnia się w głowach.

Ratują „na zakrętach”. Znają działania życzliwości i dobrego słowa. Rozumieją uczucia dorosłego człowieka, który przed południem pracuje, a po południu bierze się za bary z matematycznymi dowodami i zawitymi problemami literatury. Rozumieją goręcy bezradności i zagubienia się w trudnym świecie nauki.

Im bliżej półroczu, tym łatwiej. Już się ze sobą zaprzyjaźnili, już przygotowują się wspólnie do lekcji w wolne dni.

*

Rosną potrzeby, rosną wymagania wobec tych, którzy pracują w przedsiębiorstwach i urzędach. Dawniej wystarczały dobre chęci. Kraj był zniszczony. Nie było czasu, pieniędzy, ani możliwości organizacyjnych na kształcenie dorosłych. Ale wymagania rosną. Trzeba się uczyć, abyśmy się mogli rozwijać. Trzeba umieć więcej, niż dotychczas. Trzeba nie tylko być przygotowanym do wymagań naszego „dzisiaj”. Trzeba przygotowywać się do tego, co podyktują nam „jutro”.

Tak jest obecnie na całym świecie. Nie w każdym jednak kraju kształcenie dorosłych odbywa się przy tak wydatnej pomocy państwa.

H. Bayer

Z ostatniej chwili

Po rozmowach Chruszczow — Eisenhower

PO ROZMOWACH CHRUSZCZOW — EISENHOWER

G DY oddajemy ten numer do druku (poniedziałek rano 28 września), premier Chruszczow i osoby, które mu towarzyszyły w podróży do Stanów Zjednoczonych, znajdują się w drodze powrotnej do Moskwy.

Jak wiadomo, ostatnie trzy dni pobytu w USA premier Chruszczow spędził wspólnie z prezydentem Eisenhowerem w Camp David. W części rozmów, jakie przeprowadzili obydwa przywódcy, uczestniczyli również ministrowie spraw zagranicznych Gromyko i Herter, oraz inne osobistości zarówno ze Związku Radzieckiego jak i USA.

„Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR i prezydent USA — czytamy we wspólnym komunikacie ogłoszonym po zakończeniu rozmów — zgodnie uznali, że dyskusje te były pożyteczne dla wzajemnego wyjaśnienia stanowisk wobec szeregu problemów. Rozmowy nie zostały podjęte w celu rozwiązania tych problemów, wyraża się jednak nadzieja, że ta wymiana poglądów przyczyni się do lepszego zrozumienia motywów i stanowisk każdej strony, a tym samym do osiągnięcia sprawiedliwego i trwałego pokoju”.

Obydwa przywódcy „zgodnie uznali, iż najbardziej ważnym problemem stojącym dziś przed światem,

jest problem powszechnego rozbrojenia. Oba rządy — głosi komunikat — dokonają wszelkich wysiłków, aby osiągnąć konstruktywne rozwiązanie tego problemu”.

W Camp David omawiano także sprawę Niemiec i Berlina, oraz szereg kwestii dotyczących stosunków między ZSRR i USA.

Co do Berlina, to osiągnięto porozumienie, które wymaga zgody innych, bezpośrednio zainteresowanych stron, że wznowione zostaną rozmowy w celu osiągnięcia rozwiązania odpowiadającego interesom wszystkich, których problem ten dotyczy, i interesom utrzymania pokoju.

Jeśli chodzi o stosunki ZSRR—USA to oczekuje się, iż w najbliższej przyszłości dojdzie do pewnych porozumień w sprawie wzrostu wymiany osób i idei, a więc wymiany kulturalnej, turystycznej, naukowej itp.

Wspólny komunikat podkreśla, iż premier Chruszczow i prezydent Eisenhower zgodni są co do tego, że „wszystkie nie uregulowane problemy międzynarodowe powinny być rozwiązywane nie przez użycie siły, lecz środkami pokojowymi poprzez negocjacje” (rozmowy).

Uzgodniono także, iż rewidzta prezydenta Eisenhowera w Związku Radzieckim nastąpi na wiosnę przyszłego roku.

W związku z przesunięciem rewizyty prezydenta Eisenhowera na wiosnę, premier Chruszczow wyjaśnił, że decyzja w tej sprawie została powzięta w sobotę (27 września). „Sam zaproponowałem — powiedział Chruszczow — że wiosna będzie najlepszą porą, gdy wszystko stoi w kwiecie i nie nie marzną”.

Premier Chruszczow, w czasie pobytu na farmie prezydenta Eisenhowera w Gettysburgu, zaprosił również jego wnuków do ZSRR.

Dziennikarze, obecni przy pożegnaniu Chruszczowa przez Eisenhowera, przytaczają słowa prezydenta USA: „Będę miał z sobą całą rodzinę — będziecie gościli więcej Eisenhowerów, niż my gościliśmy Chruszczowów”.

OBSEKATORZY polityczni, komentując na gorąco wspólny komunikat o rozmowach Chruszczow—Eisenhower, określają go jako „zachęcający”. Wyrażają oni przekonanie, że rozmowy te otwierają możliwość stosunkowo bliskiego spotkania szefów rządów wielkich mocarstw.

Prasa francuska zwraca uwagę na niedzielne oświadczenie prezydenta de Gaulle’a stwierdzające, że spotkanie Chruszczow—Eisenhower „jest prawdopodobnie początkiem porozumienia i porozumienia”.

ALEKSANDER KUPRIN

ŚWIĘTE kłamstwo

Aleksander Iwanowicz Kuprin (1870—1938 r.) był synem urzędnika w miasteczku Narowczat. Po ukończeniu korpusu kadetckiego w Moskwie poświęcił się z początku służbie wojskowej, ale mając 24 lata już zaczął próbować różnych innych zawodów.

Bardzo wcześnie zainteresowała go, a z czasem pochłonęła całkowicie praca literacka. Pierwsze jego opowiadanie pt. „Ostatni debiut” powstało w czasie, gdy był jeszcze podchorążym.

Utwory jego odznaczają się głębokim tonem lirycznym, pełnym współczucia dla losów szarych, przytłoczonych życiem ludzi.

Najczęstszym motywem w utworach Kuprina jest opis ciężkiego drylu wojskowego w carskiej Rosji.

Do najlepszych opowiadań Kuprina o carskiej armii należą: „Nocna warta”, „Bregel”, „Pojedynki”. Humanitaryzm pisarza odzwierciedlają najwyraźniej takie opowiadania, jak „Bransoletka z granatów”, „Czarna błyskawica”, „Święte kłamstwo”.

Kuprin jest mistrzem słowa, pisze bogatym, potoczystym stylem, jego utwory dzięki świetnej akcentom nie straciły dotychczas nic ze swej wartości.

Wanda Grodzieńska

Iwan Iwanowicz Siemieniuta nie jest wcale złym człowiekiem. Wstrzemięśliwy, gorliwy, nabożny, nie pije, nie pali, nie ma pociągu do kart, ani do kobiet. Ale jest najbardziej typowym z pechowców. Jeszcze w latach szkolnych Siemieniuta był zawsze kozłem ofiarnym całej klasy. Zdarzyło się, że w czasie lekcji jakiś urwis zżuje wielką kartkę papieru, zrobi z niej placuszek i zwinnym ruchem trzasnie nim we wspaniałą tyśnię „Francuza”. A Siemieniutę akurat w tej chwili podkusi licho, aby odgonić z czoła muchę.

I biednego, Boga ducha winnego Siemieniutę w czasie pauzy wloką do inspektora, który trzęsie siwą, koźlą brodą, błyska przez złote okulary złymi, szarymi oczami i miarowo pstryka Siemieniutę po ciemieniu starym, stwardniałym palcem.

— Ty zepsuty uczniaku! Ur-wi-poł-ciu... Zakąło uczelnia! Nic-po-niu!... Bał-wa-niel!...

A potem kończył rzeczowym, zimnym tonem: — Po obiedzie na trzy doby do karceru. Do Bożego Narodzenia bez zwolnienia (uczelnia była zamknięta), a jeśli się jeszcze powtórzy, to wychłostamy i wyrzucimy ze szkoły.

I tak było zawsze. W ten sposób z trudem dociągnął do szóstej klasy. Jeśli nie wygnano go jeszcze wcześniej ze szkoły z wilczym biletem, to przede wszystkim dlatego, że jego matka, żałosna i uboga staruszka wlokła się przez całe miasto do inspektora, dyrektora lub do szkolnego duchownego, rzuciła się przed nimi na ziemię, obejmowała ich nogi, zwiłzała ich kolana obfitymi macierzyńskimi łzami, błagała o łaskę dla syna.

Siemieniutę dość często i gruntownie bito, ale ten wypróbowany środek pomagał mu mało. Po dwóch pechowych próbach, aby przedostać się do siódmej klasy, usunięto go jednak ze szkoły, chociaż, ustępując macierzyńskim łzom, dano mu świadectwo ukończenia sześciu klas.

Teraz trzeba było szukać posady. Lecz z posady nic nie „wychodziło” — takie już miał wieczne szczęście Siemieniuta. A przecież, trzeba to powiedzieć, przez cały rok z niezwykłą gorliwością biegał od rana do wieczora po wszystkich ulicach wielkiego miasta w poszukiwaniu jakiegokolwiek najskromniejszej pracy. Obiady i kolacje jadł w przytulku wdowim. Trudniej było z noclegami, ponieważ wdowy mieszkaly we wspólnych pokojach, po pięć lub sześć w każdym. Ale matka ublażała pomocnika diakona, ublażała zarządcą, i ci miłosiernie pozwolili Siemieniucie spać w ogólnej kuchni na dwóch stołkach i drewnianym krześle, zestawionych razem.

Wreszcie po roku z górą znalazło się miejsce pisarza w państwowej instytucji za dwadzieścia trzy ruble i jedenaście kopiejek na miesiąc.

Siemieniutka z największą gorliwością i wytrwałością, które były mu właściwe, ciągnął jarzmo ciężkiej, nudnej służby. Pierwszy przychodził do urzędu i ostatni z niego wychodził, niekiedy nawet pracował wieczorami, ponieważ za nędzne grosze brał na siebie terminowe prace swoich kolegów. Pozostali pisarze traktowali go zimno: nieco z góry, nieco lekceważąco.

Siemieniuta był szczęśliwy: skromny pokój, coś w rodzaju szpaczego gniazda, na poddaszu, obiad za dwadzieścia kopiejek w greckiej stolówce, własna herbata i cukier. Mógł teraz nie tylko czasami obdarzać matkę to jabłkiem, to karmelkami za dziesiątkę, to pudełeczkiem chałwy, a pod koniec roku sprawił sobie nawet dość przyzwoity garnitur i solidne skrzypiące kamasz, Zwierzchnictwo

widocznie oceniło jego gorliwość. W drugim roku służby dostał stanowisko kancelisty i podwyżkę pensji o pięć rubli, a w końcu drugiego roku otrzymał już etat i zaczął od czasu do czasu odkładać coś nieco do kasy oszczędności. Lecz naraz los ukazał mu swoje okrutne oblicze.

Pewnego razu Siemieniuta przepracował w kancelarii do późnej nocy. W domu czekało go prócz tego terminowe prywatne przepisywanie. Poszedł spać dopiero o piątej nad ranem, a zbudził się, jak zwykle o siódmej, zmęczony, rozbity, błady, z podkrążonymi oczami, z czerwonymi białkami i opuchniętymi powiekami. Tym razem zjawił się w urzędzie nie wcześniej od wszystkich, jak zwykle, lecz jako jeden z ostatnich.



rys. W. Buśkiewicz

Nie zdążył jeszcze usiąść na swoim miejscu i rozłożyć przed sobą papierów, gdy naraz niewyraźnie poczuł w duszy jakieś dziwne uczucie trwogi i grozy. Jedni z kolegów patrzyli na niego wrogo z ukosa, inni — z przelotną ciekawością, jeszcze inni opuszczali oczy i odwracali się, gdy spotykali jego spojrzenie. Nic nie rozumiał, ale poczuł przejmujący ból w zamierzającym sercu.

Niepokój jego rósł z każdą chwilą. I chyba nie zdziwił się nawet zupełnie, tylko zaszwił się, jak wół pod obuchem, gdy sekretarz, nachyliwszy się nad jego stołem, powiedział surowo półgłosem:

„Jego wielmożność wzywa pana do swego gabine- tu”. Wstał i ołowianymi krokami, jak w sennym koszmarze, powlókł się przez całą kancelarię, przeprowadzany długimi spojrzeciami wszystkich urzędników.

Nie był nigdy w tej świątyni i oszłomila go tak swymi wielkimi rozmiarami, wspaniałymi meblami w surowym, lodowatym stylu, ciężkimi portierami w malinowym kolorze, że nie od razu dojrzał małego dyrektora, siedzącego przy wspaniałym biurku, zupełnie jak wróbel na wielkim półmisku.

— Proszę podejść, panie Siemieniuta — powiedział dyrektor, gdy Siemieniuta złożył mu głęboki ukłon. — Proszę powiedzieć, dlaczego pan to zrobił?

— Co, wasza wielmożność?

— Sam pan wie lepiej ode mnie, co. Dlaczego pan włamał się do szuflady w stole egzekutora i wykradł stamtąd marki stemplowe i pieniądze? Proszę się nie wypierać. Wiemy wszystko.

— Ja... wasza wielmożność... Ja... Ja... ja, na Boga...

Naczelnik uderzył nagle z gniewem pięścią w stół:

— Niech się pan nie waży przysięgać. Zeszłej nocy pan pozostał tu sam. Do pierwszej w nocy. Prócz pana w całym urzędzie był tylko stróż Ankudin, ale on służy tu przeszło czterdzieści lat, a ja prędzej mógłbym podejrzewać samego siebie, niż jego. Zatem, niech się pan przyzna, a ja zwolnię pana z pracy, nie przyczyniając mu żadnej szkody.

Nogi Siemieniuty zadrżały tak mocno, że mimo woli padł na kolana.

— Proszę wstać — powiedział ze wstrętem naczelnik, podciągając nogi pod krzesło. — Czyż nie widzę po twarzy pana i po oczach pańskich, że pan przepędził noc w speluncie? Nie życząc sobie po-hanbienia reputacji mojej instytucji, nie zawiadomię policji, ale proszę pamiętać, że jeśli ktokolwiek zwróci się do mnie o referencje o panu, nic dobrego nie powiem. Proszę wyjść.

I nacisnął guzik dzwonka elektrycznego.

*

Już trzy lata minęły, odkąd Siemieniuta żyje dzi- kim, bolesnym i straszonym życiem. Gnieździ się w prawie zupełnie ciemnej suterenie, gdzie zaj- muje najciemniejszy kąt, wilgotny i zimny.

Z czego żyje Siemieniuta — nawet on sam nie potrafi odpowiedzieć z sensem. Uczy czytać star- sze dzieci szewca, Kolkę i Wierkę, za co dostaje z rana herbatę z kawałkiem cukru i czarnego chleba. Piszę podania w restauracjach i piwiar- niach, a także rankami w urzędzie pocztowym adresuje koperty i układa listy analfabetom, udzie- la lekcji w kupieckiej rodzinie, gdzie na krańcu miasta za trzy ruble na miesiąc. Zrzadka trafia się przepisywanie. Ale główne jego zajęcie stanowi bieganie po mieście w poszukiwaniu pracy.

Są jednak cztery dni w roku, kiedy stara się otrząsnąć i pozbyć się zaniedbanego wyglądu. To na Nowy Rok, na Wielkanoc, na Zielone Świątki i na 13 sierpnia.

W wigilię tych dni kosztem wielu wysiłków i poniżej zdobywa piętnaście kopiejek — pięć kopiejek na kąpiel, pięć na golarza, praktykującego w takiej samej suterenie, bez szyldu, i pięć kopiejek na tabliczkę czekolady lub na pomarańczę. Potem udaje się do jednego z dwóch dawnych ko- legów, którzy, choć krępują ich jego wizyty, przyj- mują go z ciepłym i pełnym wstrętu współczu- ciem.

Pije zaproponowaną mu szklanke herbaty, chrzą- ka, wzdycha i smutnie, starczym ruchem kołysze głową.

— Cóż? Złe, bracie Siemieniuta? — pyta Massa. — Grzech uskarżać się na Boga, ale złe, złe, Mi- kołaju Stiepanowiczu.

— A tobie, Siemieniuta, nie trzeba pieniędzy? Mogę ci dać dwadzieścia pięć kopiejek.

— Nie, nie, Mikołaju Stiepanowiczu, pieniędzy mi nie trzeba i nie wezmę, ale jeśli już pan tak wspaniałomyślny, niech mi pan pożyczy na dwie godziny marynarkę. Jakąś bardziej zniszczoną.

— Dziwak z ciebie, Siemieniuta. Po co ci garni- tur? Już trzeci rok pod rząd pożyczasz ode mnie marynarki. Po co ci?

— To taka sprawa, Mikołaju Stiepanowiczu. Mam ciotkę... staruszkę. Nuż umrze, a ja jestem jedynym spadkobiercą. Trzeba ją przecież odwie- dzić, pozdrowić. Nie Bóg wie jakie pieniądze, ale zawsze pięćset rubli... To nie w kij dmuchał.

— No, no, bierz. Bóg z tobą.

I teraz, oczyściwszy aż do lustrzanego blasku kamasz, zamazawszy w nich dziury atramentem, starannie obciawszy strzępki wiszące u dołu spod- ni, włożywszy papierowy kołnierzyk z półkoszul- kiem i czerwony krawat, które zazwyczaj przecho- wuje przez cały rok zawinięte w papier gazetowy, Siemieniuta wlece się przez całe miasto do przy- tulku wdów z wizytą do matki.

D. c. n.

Tłum. Wanda Grodzieńska.

(Z tomu opowiadań, który ukaże się nakładem Iskier)

List do redakcji

Wystarczy milczeć

Kochana „Przyjaciółko“!

„Szukam u Ciebie rady, bo jestem bezsilna i do ostateczności zgnębiona.“

Mam przybraną córeczkę. Kocham ją bardzo, jak to zwykle jedynaczkę. Mała ma obecnie dziesięć lat. Jest ładna, duża, zdolna. Do czwartej klasy zdała na samych piątkach i tak jest od początku nauki.

Miała dwa tygodnie, kiedy matka jej odebrała sobie życie a ojciec nie chciał sobie wiązać losu dzieckiem. Tułało się więc małenstwo od ciotki do ciotki przez dwa i pół miesiąca. Wtedy zabrałam je do siebie, adoptowałam i stało się moim najukochańszym dzieckiem.

Ile trudu, ile nie przespanych nocy ofiarowałam temu wychudzonemu i choremu dziecku, tego chyba opisywać nie potrzebuję.

Córeczka moja jest z natury pogodna i wesoła, a jednak od pewnego czasu przeżywa tragedię. Dzieci w szkole wołają za nią „znajda“, „kupiona“. Od kogoś usłyszała, że „twoi rodzice, to nie twoi rodzice“. Mała przychodzi splotkana i pyta, dlaczego dzieci tak mówią i „czy ty nie jesteś moją mamą“?

Powiedz, „Przyjaciółko“ co mam zrobić? Jak wytłumaczyć jej, że jest naszym najukochańszym dzieckiem? Nie chodzi przecież o nas. My wiemy, że nie ja ją urodziłam i mało robił mi się z kołtunów, którzy przez głupotę i ciemnotę chcą zniszczyć nasz spokój i szczęście rodzinne.

Ale dziecko? Trudno wymagać od dziesięcioletniej dziewczynki rozsądku i zrozumienia sprawy. Ona chce mieć rodziców i kochać ich. A czyż my nie jesteśmy jej rodzicami?

Czy matką jest ta, która samowolnie odeszła od dziecka, czy ojcem jest ten, któremu małenstwo było kulą u nogi?

Gdyby ci, którzy wyrządzają dziecku tak wielką krzywdę, choć raz jeden znaleźli się w sytuacji szkanowanego dziecka, lub gdyby musieli patrzeć, jak gaśnie uśmiech na jego twarzyczce — może wtedy zastanowiliby się nad tym co robią.

Chcę, żeby z mego dziecka wyrósł człowiek szczęśliwy, ufny i pożyteczny. Dzieci takich, jak moje, jest w Polsce tysiące. Czy wszystkie one i ich rodzice muszą cierpieć i ciągle przeżywać strach przed nową złośliwością, przed nową krzywdą?

Zastanówcie się! U nas za złodziejem, pijakiem, prostytutką — nie wykrzykuje się obelżywych słów. Ale za przybranym dzieckiem — tak. Każdą inną sprawę można przemilczeć, ale — „moja pani, to wcale nie ich dziecko“ — musi być szeroko omówione. Starsi nie liczą się przy tym, czy słuchają tego dzieci, które z kolei w szkole i na podwórzu wypomną to „znajdzie“. Można by poradzić: „Przenieść się

gdzie indziej“. Ale to wcale nie takie łatwe, ani proste. Żyjemy tu od wielu, wielu lat, mamy domek, ogródek, mąż ma dobrą posadę. Rzucić to wszystko? Wyjechać? Dokąd? Dlaczego? Jaką zbrodnię popełniliśmy, za jaką hańbę mamy pokutować i niszczyć podstawy swojej egzystencji?

Ze przed dziesięciu laty uznałam za swoje nikomu niepotrzebne i ponieważ wierane dziecko? Ze uczyniłam z niego dziecko szczęśliwe, że dałam mu największą miłość i tylko jego dobra pragnę?

Cały trud mego życia ma pójść na marne tylko dlatego, że gromada rozplotkowanych, złych i głupich ludzi nie umie i nie chce poskromić swoich języków?

Czy na to nie ma kary? Czy sądy nie powinny karać surowo takich ludzi?

Nazwisko i adres
znane redakcji

„Kto obraża godność osobistą innej osoby... podlega karze aresztu do roku“ mówi artykuł 256 kodeksu karnego. Tak więc można winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Ale czy wyrok sądowy może w tym i wielu innych wypadkach pomóc dziecku? Czy zmniejszyłby ból i żal dziecka, w któ-



rego serduszku nieopatrznie wypowiedziane słowo posłało wątpliwości?

Nie o to chyba chodzi, żeby ludzi karać za bezmyślne słowa, ale o to, aby te słowa nie zostały nigdy wypowiedziane. A to już sprawa nie kodeksu karnego, ale kultury i serca.

Dzieci przysposobione dowiadują się niepotrzebnej prawdy w szkole od swoich rówieśników. Ci znów powtarzają to, co między sobą mówili mamy, ciotki, babie i sąsiadki.

Gdyby te wszystkie kobiety choć przez chwilę pomyślały o serdecznej mecie dziecka, które chce mieć rodziców, jak każde inne; gdyby przez chwilę pomyślały, jak ranią rodziców, którzy tyleż samo ofiar ponoszą, co inni.

A przecież niczego innego się od nich nie wymaga, o nie innego nie prosi, jak tylko o to, aby na ten temat milczały. To takie łatwe, jeśli się ma rozum i serce.

Ciekawe

Ślimaki piją wodę nie tylko otworem gębowym, lecz wchłaniają wilgoć całą zewnętrzną powierzchnią skóry. Doświadczenie wykazało, że w ciągu 6 godzin ślimak wchłania tyle wody, ile wynosi połowa wagi jego ciała.

Wczesnym rankiem ślimaki stracają z liści rosę i spijają ją „skórą“.

Istnieje kilka tysięcy gatunków ślimaków, a waga niektórych dochodzi do 5 kg.

*

Według obliczeń uczonych, ludzkość mówi przeszło stu różnymi językami, nie licząc dialektów, których jest znacznie więcej. W samej tylko Afryce doliczono się prawie 1000 dialektów.

*

W Europie jest kilka dużych miast, w których kanały spełniają rolę ulic. Na przykład Wenecja położona jest na 18 niedużych wyspach, które połączone są ze sobą 378 mostami. Gandawa (Belgia) leży na 26 wyspach, połączonych 207 mostami. I wreszcie Amsterdam — położony jest również na 26 wyspach, połączonych mnóstwem mostów.

*

Atlantycka makrela całe swoje życie spędza w ustawicznym ruchu, nie odpoczywając ani chwili. Złowiona w sieć, szybko ginie, nawet gdy znajduje się w wodzie. Tłumaczy się to tym, że skrzela makreli mogą dostarczać jej organizmowi tlenu tylko wtedy, gdy woda przepływa obok nich jest w szybkim ruchu.

Halo Arka! Tu B-5

PRZYPOMNIAM mi się pewien epizod z radzieckiej komedii filmowej. Oto milicjanci w całym kraju, rozgoryczeni złym stosunkiem społeczeństwa do nich, postanawiają zastrajkować. Podczas gdy urządzają demonstracje przeciw niewdzięcznym obywatelom, w kraju zaczynają się dziać niestworzone rzeczy.

Komunikacja zostaje zakłócona, na każdym kroku napady i złodziejstwa, ludzie toną, kłócą się, poniewierają. Zakosztowawszy takiego koszmara, społeczeństwo pragnie powrócić do stanu poprzedniego, przyrzekając szanować tych, którzy dla niego poświęcają swój czas, zdrowie a nieraz i życie.

Ta historyjka nasunęła mi się na myśl w związku z przypadającym w tych dniach 15-leciem Milicji Obywatelskiej.

Łatwo wymówić „piętnaście lat“. Lecz ile kryje się za tym poświęcenia, hartu i wysiłku w wykrywaniu i udaremnianiu przestępstw. O Milicji naszej można by napisać wiele sensacyjnych książek. Lecz czy liczą się tylko czyny wielkie? Spójrzmy na codzienną, szarą, żmudną i jakże często niewdzięczną pracę milicjanta.

*

MOŻNA powiedzieć, że starszy sierżant Henryk Głodek, dzielnicowy w rejonie Bazaru Różyckiego w Warszawie — podległy sobie teren zna „na wylot“. Bo jakże ma go nie znać, skoro pełni tu służbę już przeszło dwa i pół roku? Zna on ludzi i jego sylwetka co raz jest znana mieszkańcom ulic, objętych służbą sierżanta Głodka.

Jedni odnoszą się do niego z respektiem, inni — wolą go unikać, a jeszcze inni darzą sympatią i ufnością. Zatrzymują go na ulicy, przychodzą ze swymi skargami i kłopotami do Komendy Dzielnicy MO Praga-Sródmięście, do pokoju dzielnicowego,

— Panie sierżancie, proszę zrobić porządek z K, bo bez przerwy się awanturuje...

— Panie dzielnicowy, na melinie (tu pada adres), rozpijają naszych mężów...

— Proszę pana, na ul. Brzeskiej Leokadia K. swoje dzieci traktuje gorzej od bydła...

Dzielnicowy Głodek udaje się pod wskazany adres. Drzwi otworzyła mu kobieta pijana, rozchełstana. W mieszkaniu brud, czuć opary alkoholu, porozrzucone części męskiej garderoby. Wśród tego wszystkiego — dwoje zabiedzonych małych dzieci. W oczach Leokadii migają ogniki nienawiści do młodejanta.

— Co robić? — myśli sierżant.

Jasne, że trzeba przeprowadzić dochodzenie w sprawie uprawiania nierządu przez Leokadię K. Ale co z dziećmi? Sierżant Głodek wysłał wniosek do kuratorium, o umieszczenie dzieci w zakładzie opiekuńczym. Po długich kołatanach udaje mu się to, tylko częściowo, bowiem w zakładzie umieszczono dziewczynkę, chłopca zaś pozostawiono w dotychczasowych warunkach.

— Dlaczego? — zadaje sobie pytanie dzielnicowy. Postanawia, że będzie się starał, aby i chłopca zabrano z domu. Ale to sprawa na później. Teraz trzeba zająć do innego domu. Wyrodny syn, po pijanemu, znęca się tam nad matką-staruszką. Gdy dzielnicowy puka, z wnętrza dobiega pijacki wrzask.

— Nie wchodzić, bo łeb utnę się kiera!

Gdy uda się pomóc ludziom lub wykryć jakieś przestępstwo — satysfakcja ogromna. Nie przychodzi to łatwo, bo ludzie nie zawsze chcą świadczyć na niekorzyść obwinionego, choć przedtem niemal błagali o pomoc.

KIEDY starszy sierżant Głodek kończy pracovitą służbę, po ulicach jego rewiru sunie szara „Warszawa“ z niebieskim pasem i wielkimi literami „MO“ po bokach. To jedna z wielu załóg wozu Pogotowia Milicyjnego czuwa nad nocnym bezpieczeństwem obywateli. Sierżant, Jan Wąsowicz, ostrożnie prowadzi wóz, starszy sierżant Józef Hoszko i plutonowy Ryszard Krajs bacznie obserwują ulicę.

— Janek, zahamuj, weźmiemy tego pijaka do Izby Wyrzeczni. Szkoda zdrowia człowieka i mogą go okraść...

— Zahamuj! Co to dziecko późną nocą robi samo na ulicy?...

W radiowym głośniku coś chrobocze, potem słychać wyraźnie:

— Halo, tu „Arka“! Tu „Arka“! „B-38“ gdzie jesteście? Udać się na ulicę...

— To nie do nas — wyjaśnia starszy sierżant Hoszko. Lecz głośnik teraz coraz częściej wywołuje:

— B-14! W restauracji „Kaskada“ bójką! B-9, przy budce milicjanta na placu Narutowicza leży pijany, B-12...

I nagle:

— Tu „Arka“, tu „Arka“. Wzywam B-5! Na ulicy 11 Listopada mężczyzna usiłuje popełnić samobójstwo! Zajmijcie się! Odbiór!

Starszy sierżant Hoszko chwyta za słuchawkę radiotelefonu:

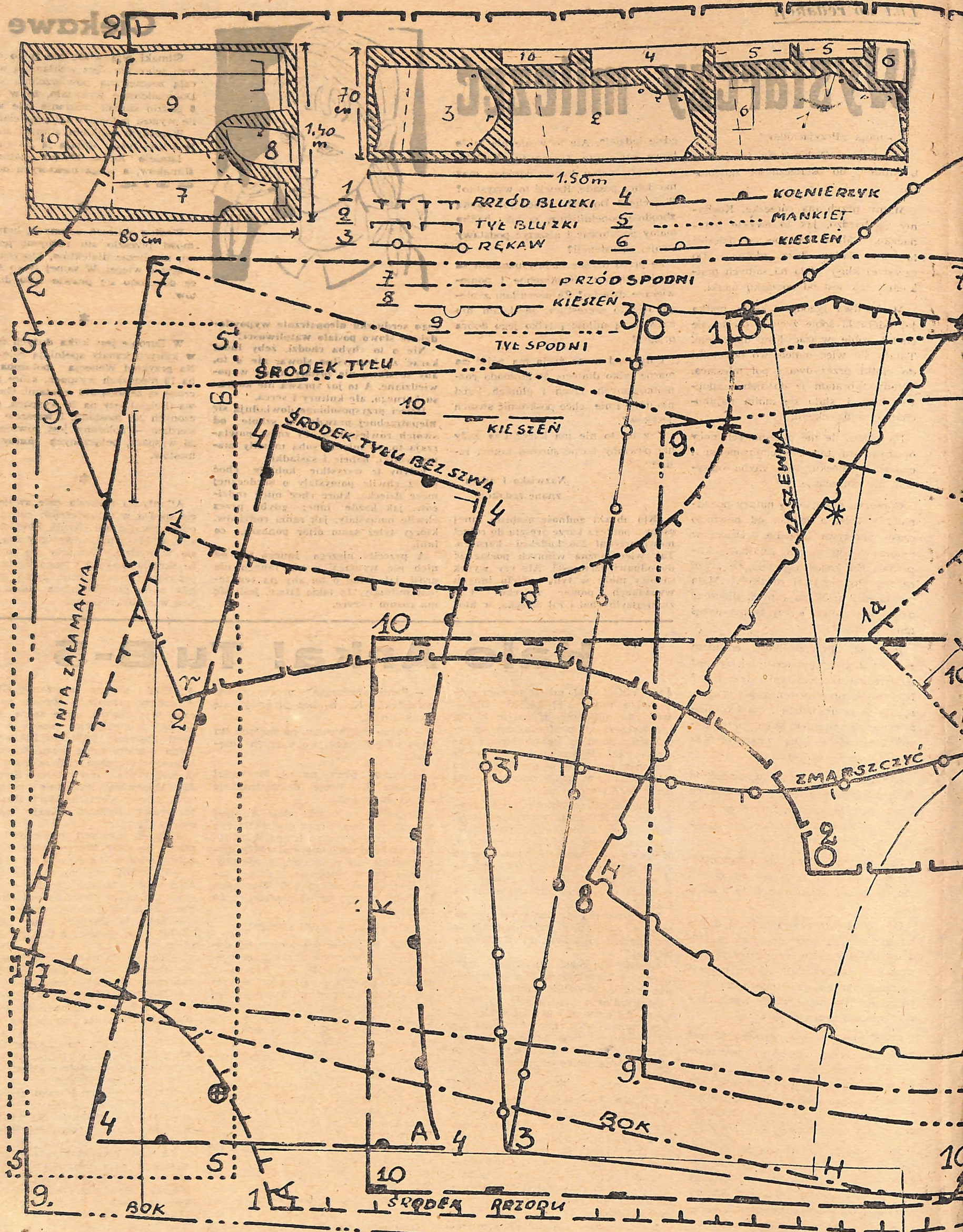
— „Arka“, „Arka“! Tu B-5, tu B-5! Zrozumiałem was. Już jedziemy! Odbiór!

Sierżant Wąsowicz całą siłą naciska pedał gazu, włącza syrenę i szara „Warszawa“ chybocząc się mknie jak strzała. Po niespełna kwadransie starszy sierżant Hoszko melduje w słuchawkę radiotelefonu:

— Halo „Arka“! Tu B-5! Zadanie wykonane — desperat żyje! Odbiór!

I znów milicyjna „Warszawa“ ostrożnie i czujnie sunie po ulicach miasta. Jako jedna z wielu będzie krążyła aż do świtu.

Edward Wasilewski



Na liczne prośby Czytelniczek podajemy wykroj spodni długich t.zw. farmerów. Spodnie takie szyje się przeważnie z drelchu w kolorze granatowym i stębnuje się kolorowymi niemi

w jednym lub w kilku kolorach, na przykład: czerwony, zielony i żółty obok siebie w odstępach (na małą nóżkę w maszynie). Stebnówki te ozdabiają boczne szwy spodni, brzeg krytych

kieszoni z przodu, nakładane kieszenie z tyłu też przymocowane są tymi stębnówkami. Spodnie tego typu mogą być u dołu wykończone gładko lub

wysokim wystębnowanym mankietem. Górną część spodni można wykończyć tak, aby wciągnąć gumę, dla dzieci starszych wszywamy w pasek, Far-

me
każ
N
kró



2) Spodnie-
farmery i
długa bluzka
dla dziecka
od 7 do 9 l.

mery noszą chłopcy i dziewczęta w
każdym wieku.
Na tablicy podany jest również wy-
kroj bluzeczki, Prosta bluzka z długi-

mi rękawami wszytymi w mankiet,
kołnierzyk stojący, wykładany, kie-
szenie proste, nakładane.

Załączony rysunek pokazuje jakie

zmiany można wprowadzać przy wy-
kończeniu bluzeczek, jeśli się chce,
żeby nie były jednakowe. Oba rodzaje
bluzek mogą nosić chłopcy i dziew-

RYСУNEK
DO TABLICY WYKROJÓW
NA STR. 10

Na **ROWEREK**

Piotruś dostał rowerek. Na rowerku jeździło już kilka pokoleń, więc był coś niecoś „roztrajdany“.

Poszliśmy do pana, który reperuje rowery i nie tylko rowery. W zimie na przykład reperował Piotruśowi narty. Nawet bardzo solidnie reperował. Zanieśliśmy je przy pierwszym śniegu, przy ostatnim już były prawie gotowe.

Pan, który reperuje rowery ujrzawszy rowerek Piotrusia bardzo się ucieszył. Rabnął nim dwa razy o czołnik i powiedział:

— Mocna robota! Taki się nie polamie.

Piotruś rozpromieniał się.

— Pierwszorządny — zapewnił pan — jeszcze na nim sto lat pojeździsz.

Umówiliśmy się, że pan założy łańcuch i zrobi co potrzeba na poniedziałek. Ale w poniedziałek pana nie było, we wtorek pana nie było, w środę pan był. Rowerek też, nawet jeździł na nim jakiś chłopiec. Poczekaliśmy aż przestanie jeździć, potem odebraliśmy rowerek i zapłaciliśmy 20 złotych.

Piotruś znikł za zakretem ulicy, ale zaraz wrócił. Łańcuch spadł.

— No pewnie — powiedział pan — taki stary grat, to ciągle mu coś będzie spadało. Kompletna ruina.

Piotruś zaczął płakać.

— Nie płacz, zrobisz się — pocieszał go pan. — Jak pani chce oddać do generalnego remontu — zwrócił się do mnie — to ostatecznie przyjmę.

— Przecież miał pan zrobić wszystko, co trzeba — stwierdziłam — a nie zrobił pan nic.

— Jak to nic? — oburzył się pan — a łańcuch?

Zorientowałam się, ile będzie kosztować generalny remont: 80 złotych, na piątek.

Piotruś ciągle płakał, do kosztów remontu musiałam więc doliczyć koszt lizaka.

W piątek pana nie było, w sobotę pana nie było, w niedzielę była niedziela.

W poniedziałek był pomocnik pana i powiedział, że o rowerku nie wie, we wtorek był pomocnik pana i powiedział, że pan poszedł do klientki i za godzinę wróci. Ale nie wrócił. We środę pan był u klientki, w czwartek pan był u klientki, w piątek miał przyjść zaraz, ale nie przy-

szedł, w sobotę warsztat był zamknięty, a w niedzielę była niedziela.

W poniedziałek pan był i powiedział, że go nie było, bo miał pracę w ambasadzie, a jak miał pracę w ambasadzie, to trudno, żeby reperował rowerek.

Przyznałam panu rację i poprosiłam, żeby zwrócił rowerek, to go od-

pomocnik zażądał tylko 40 złotych.

Piotruś wsiadł na rowerek i nawet dojechał na nim przed bramę naszego domu. Dopiero w bramie łańcuch spadł i jakieś śrubki powyskakiwały.

Kupiłam Piotruśowi przedko lizak, żeby nie płakał, ale powiedział, że mogę lizać go sama. Wstąpiliśmy na ścieżkę wojenną, bo nie można prze-



rys. J. Królikowski

— No pewnie — powiedział pan — taki stary grat, to ciągle mu coś będzie spadało. Kompletna ruina.

dam gdzie indziej. Ale pan był bardzo uprzejmy i nie chciał, żebym się fatygowala. Poprosił, żebym poczekała, huknął na pomocnika, żeby natychmiast zrobił wszystko, co tylko rowerkowi potrzeba.

Pomocnik wziął się do dzieła, a ja poszłam do sklepu, żeby nie tracić czasu. Gdy wróciłam rowerek już był gotów, więc czasu rzeczywiście nie straciłam, tylko 40 złotych z tych 80. Na moje szczęście mistrza nie było, a ja nie przyznałam się do tego, że cena była z góry umówiona i

cięż dziecku dać się wyrażać, na szczęście nadszedł sąsiad, który po zapoznaniu się z całokształtem sprawy wziął ją w swoje ręce łącznie z rowerkiem, który tegoż wieczora rozłożył, oczyścił i złożył. Kosztowało to co prawda aż 20 złotych, ale za to rowerek chodzi teraz jak ta lala.

Ile razy Piotruś przejeżdża na nim ulicą Reytana pan, który reperuje rowerki i jego pomocnik uśmiechają się dumnie i promiennie:

— Ale masz rowerek zreperowany, co? Ma-Ka

Dla Twego zdrowia

Nie trzeba zwlekać

Marysia F. wróciła dziś ze szkoły z płaczem.

— Mamusi — mówiła wśród łez — dzieci się ze mnie śmieją, wołają za mną — „zezowała!“

Matka starała się ją uspokoić.

— Nie płacz córeczko! To tylko zło! niemądre dziewczynki tak mogą mówić.

Ale jednocześnie wyrzucała sobie po cichu, że przecież Marysia zezuje nie od dziś i że może jednak jest na to jakaś rada.

Niejedna matka podobnie zaniedbuje leczenie zezu u swojego dziecka, skazując je tym samym na takie właśnie przykrości, jakich doznała mała Marysia F. Przykrości, które bardzo ujemnie wpływają na psychikę i umysł dziecka. Nie tylko to. Zez uniemożliwia wykonywanie wielu zawodów.

Co należy czynić, aby Twoje dziecko uchronić przed wieloma przykrościami i nieszczęściami, dowiesz się z broszury doc. dr Haliny Wolter pt. „Zez i jego leczenie“ wydanej przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Lekarskich. Cena: 2 złote.

Kochajcie mnie...

— pisał Słowacki do rodziny w kraju.

To serdeczne wezwanie odsłania nam naraz całą wrażliwą naturę poety, którego życie i twórczość wypełnione były uczuciem miłości.

„MARIA STUART“, „LILLA WENEDA“, „W SZWAJCARI“, „FANTAZY“ — ukazują najsubtelniejsze sprawy kochającego serca kobiety i mężczyzny.

W bieżącym roku przypada 150 rocznica urodzin Juliusza Słowackiego. Śięgajmy jeszcze raz po te arcydzieła naszej literatury romantycznej. Znajdziemy je w pełnym 14-tomowym wydaniu twórczości Słowackiego, które ukazało się ostatnio nakładem „OSSOLINEUM“ w estetycznej płóciennej oprawie, na kremowym papierze bezzdrzewnym. Cena kompletu wynosi 350 zł. Księgarni Domu Książki prowadzi również sprzedaż ratelną.

245-6563-K

CHINSKIE ZWIERCIADŁKO

Inż. Bronisław Turyn odwiedził Chiny w zeszłym roku, był prawie trzy miesiące w Pekinie z delegacją polskich energetyków.

— Prosimy pana o garstkę wspomnień, o Chiny „na codzień“, takie jakie pan „przywiózł“ do Polski z osobistych obserwacji, wrażeń i spotkań.

CESARZOWA ZA KIEROWNICĄ

— Może najpierw kilka słów o kobietach. O tym jakimś, powiedziałbym — poczuciu ich własnej ważności. Że są już teraz „kms“, że coś znaczą. Tę dumę można zaobserwować nawet w niepozornych zupełnie obrazkach.

Byłem w Pekinie w dniu święta narodowego, 1 października. Na ulicach tłumy. Jakaś grupa chłopców, czekając na pochód — śpiewa. Momentalnie, w sąsiedztwie — zaczynają śpiewać dziewczęta. Wkrótce „zagłuszają chłopców“, potem śpiewają już tylko one, zadowolone ze swego „zwycięstwa“. Oto są równouprawnione i „odgrywiają się“ za całe pokolenia kobiet niewolnic.

...Spotykamy kobietę inżyniera w komisji fachowców; kiedy zwiedzamy muzeum, jakaś Chincezka mówi nam „dzień dobry“. — Okazuje się, że już trzeci rok studiuje polonistykę w instytucie pekińskim; idziemy ulicą — jedzie ciężarówka, za kierownicą... cesarzowa. Klekajcie narodzi! Dlaczego tak mówię? W pałacu cesarskim wi-

działem ogromny, na całą długość ściany wymalowany, wspaniały portret żony cesarza. Żył sobie ta cesarzowa kilkadziesiąt lat temu, pyszna była bardzo, a małżonka dzierżyła mocną ręką. Za pieniądze przeznaczone na budowę floty kazała uwiecznić swoją podobiznę amerykańskiemu malarzowi. Więc królowi teraz taka strasznie pyszna w pałacowej sali. Tę samą cesarską dumę odnajduję dziś na twarzy Chinki, prowadzącej samochód...

Na tle roześmianej ulicy wstrząsa widok starej kobiety. Podtrzymywana z obu stron przez wnuczki, porusza się z trudnością. Biedne, maleńkie, okaleczone stopy, krepowane przez tyle lat — nie mogą utrzymać ciężaru ciała. Barbarzyński zwyczaj bandażowania stóp małym dziewczynkom, który czynił kalekami kobiety przez wiele pokoleń — należy do przeszłości.

ZADZIWIWAJĄCE A PRZECIEŻ PRAWDZIWE

Czystość Chińczyków i ich wielkie poczucie dyscypliny społecznej zdumiewają po prostu. Jadę tramwajem — przy wyjściu muszę oddać bilet konduktorowi. W ten sposób wiadomo, że nie zaśnieć ulicy. Kupuję na targu kawałek melona — sprzedawca kategorycznie domaga się, abym zjadł owoce na miejscu i skórkę mu oddał. Kupuję lody „w opakowaniu“ — lodziarz nie pozwala mi odejść, póki nie oddam mu papierka. No, a ta wielka

akcja walki z muchami? Widzieliśmy kilka much na Wielkim Murze Chińskim, bo tam już trudno było je dosięgnąć. Poza tym — nigdzie. Wytepiłno je z kretesem. Dosłownie, — podczas trwania akcji walczyło z nimi całe społeczeństwo: kelner i robotnik, docent uniwersytetu i minister, dzieci szkolne — wszyscy.

...Pod wieczór, o oznaczonej godzinie — biegnie ulicą Chińczyk i dzwoni. Z domów i domków wychodzą mieszkańcy, niosąc skrzynki ze śmieciami. Nadjeżdżają ciężarówki — i już spokój, cisza. Wszyscy zabrali puste skrzynki do domu, ulica wyludniła się.

Charakterystyczne, a przecież typowe obrazy: w holu naszego hotelu dla cudzoziemców, krząta się jakiś starszy, schludnie lecz skromnie ubrany Chińczyk, czyści kłamki u drzwi. Okazuje się, że to dyrektor hotelu, ma właśnie, czas, więc nie traci go na próżno... Przychodzę do biura wcześniejszej, zanim oficjalnie zaczynają prace: zostaje główna księgowa — myje właśnie podłogę w swoim urzędowym pokoju. Etytu sprzątaczkę w tym biurze nie ma — każdy dba o czystość własnego miejsca pracy.

...A uczciwość? Na ulicach witamy nasze „Warszawy“ — spisuja się tu bardzo dobrze. Jeżdża jednak statecznie. Dozwolona szybkość po mieście wynosi 30-40 km na godzinę i żaden z szoferów nie pró-

(Dokonczenie na str. 11)

Spodnie i bluza



Rysunek do tablicy wykrojów ze str. 8-9.

List Czytelniczki

Tylko do wódki

W sierpniu wybrałyśmy się na odpust do Skrzatusza, powiat Wależ. Zastaliśmy tu bardzo dużo ludzi, głównie młodzieży. Koło południa poczułyśmy głód, a że w Skrzatuszu nie ma gospody, więc chcieliśmy kupić coś do zjedzenia w przyjeźdnym bufecie. Była kielbasa. Poprosiłyśmy więc o nią.

— Niestety — odpowiada sprzedawczyni — ale kielbasa jest tylko do wódki.

— Jakto? — pytamy — A jeśli nie chcemy pić? — Nic na to nie poradzę, takie jest zarządzenie GS.

Na rezultat tego zarządzenia nie trzeba było długo czekać. Już o drugiej po południu pełno było pijanych, bo bufetów z wódką było chyba z pięć. Później była zabawa w sali gromadzkiej, skąd też co chwilę strażacy — gospodarze zabawy — wynosili „zalaných”.

Dziwi nas takie postępowanie kierowników GS, którzy w ten sposób chcą za wszelką cenę podnieść swoje obroty. A co na to miejscowe władze?

Maria P. z Pily

Nas to również dziwi, więc czekamy na odpowiedź od zainteresowanych.

DOBRE NOWINY

JAK wiadomo, XXI Zjazd KPZR podjął (w lutym br.) uchwałę o dalszym stopniowym skracaniu w ZSRR dnia pracy i podwyższaniu najniższych płac. Obecnie KC KPZR, Rada Ministrów ZSRR i Wszechzwiązkowa Rada Związków Zawodowych postanowiły do końca 1960 r. skrócić dzień roboczy do 7 godzin dla wszystkich robotników i pracowników umysłowych, zaś dla wykwalifikowanych robotników zatrudnionych przy pracach podziemnych — do 6 godzin.

Równocześnie w terminie do 1962 r. przewidziane jest przejrzenie i uporządkowanie płac i pobrań ludzi pracy, z tym, że najniższe płace zostaną podwyższone do 400–500 rubli.

NAJWIĘKSZY STRAJK
W HISTORII ARGENTYNY

W dniu 18 września Związek Zawodowy Kolejarzy oraz Związek Maszynistów Kolejowych w Argentynie wezwały swych członków do strajku powszechnego. W związku z tym w całej Argentynie

sparaliżowany został ruch. Wkrótce potem, bo w nocy z 22 na 23 września wybuchł 48-godzinny strajk, w którym udział wzięło około 3 milionów robotników. W okresie strajku całe życie Argentyny zamarło. Stanęły fabryki i zakłady przemysłowe, zamknięto sklepy i banki, nie ukazały się gazety. Historia argentyńskiego ruchu robotniczego nie zna dotychczas tak masowego strajku.

Ulice stolicy kraju, Buenos Aires patrolowane były przez silne oddziały policyjne. Aresztowano wielu przywódców związkowych. Wojsko i policja obstarwiły wielkie zakłady przemysłowe, dworce, stacje metra w stolicy.

Strajk rozpoczął się pod hasłami protestu przeciwko gospodarczej polityce rządu „nędzy, głodu i bezrobocia”.

W ONZ

W związku z propozycją rządu radzieckiego, dotyczącą powszechnego i całkowitego rozbrojenia, rozpatrzono w ONZ sprawę omówienia tej propozycji. Po dyskusji została ona wpisana do porządku obrad obecnej sesji.

*

JAK wiadomo sprawa przyjęcia Chińskiej Republiki Ludowej nie będzie teraz omawiana w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ. W związku z tym przedstawiciel Polski, minister Rapacki, złożył w imieniu naszego rządu oświadczenie w tej sprawie.

„Chińska Republika Ludowa istnieje od 10 lat — powiedział minister Rapacki. — Z każdym rokiem wzrasta w siłę, bez względu na wyniki głosowań w sprawie chińskiej na sesjach ONZ...”

„Chińska Republika Ludowa jest mocarstwem. Reprezentuje wielki naród, stanowiący blisko jedną piątą

ludzkości. Bez Chin Ludowych nie można rozstrzygnąć żadnego ważniejszego problemu światowego.

Bez Chin Ludowych ONZ nie może odegrać właściwej roli w rozwiązywaniu ważnych problemów światowych.

Sprawa przywrócenia Chińskiej Republice jej praw w ONZ jest obecnie dla tej organizacji sprawą zasadniczą. Dlatego powinna być tu rozpatrzona. Takie jest stanowisko delegacji polskiej.

Za wpisaniem na porządek obrad sprawy reprezentacji Chin Ludowych w ONZ głosowało 21 państw, przeciwko 44, wstrzymało się od głosowania 9 państw.

GAITSKELL O RADZIECKIEJ
PROPOZYCJI ROZBROJENIA

PRZYWÓDCA angielskiej Partii Pracy, Gaitskell, w przemówieniu przedwyborczym w Bristolu ostro zaatakował stanowisko rządu w sprawie rozbrojenia. Zarzucił on rządowi, że uporczywie łączy i utożsamia sprawę postępu rozbrojenia od warunków natury politycznej. W praktyce oznacza to po prostu sabotowanie rozbrojenia.

Omawiając wysunięte w ONZ przez Chruszczowa nowe propozycje rozbrojenia, Gaitskell stwierdził: „Chruszczow wysunął radykalny plan wyrzeczenia się wszelkich rodzajów broni. Czyż rząd angielski nie powinien gorąco powitać tego planu zamiast przyjmować go ciepłymi komentarzami? Niewątpliwie rozbrojenie wymaga kontroli i inspekcji. Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. Uwzględnia to jednak również premier Chruszczow”.

Wystąpienie Gaitskella oraz sposób ujęcia przez niego zagadnienia jest niewątpliwie wyrazem opinii szerokiej mas ludności Anglii.

List do redakcji

Liczymy na pomoc
Piechcina i Inowrocławia

Droga „Przyjaciółko”! Piszę z Janikowa, z Zakładów Przemysłu Sodowego, których jestem pracownikiem. Nasza fabryka leży na uboczu, około 15 km od Inowrocławia. Jest to nowa fabryka, ruszyła zaledwie przed dwoma laty, ale mimo to mamy nie mniej kłopotów od innych. Teraz, na przykład, dyskutowaliśmy nad 5-letnim planem. W czasie dyskusji dowiedzieliśmy się, że w 1965 roku mamy zwiększyć produkcję sody kaustycznej do 450 tysięcy ton. Jest to ogromny skok w porównaniu z tym, co robimy obecnie (w bieżącym roku na przykład wyprodukujemy 238 tysięcy ton sody). Zadania nasze rosną szybko, bo zakłady są w dalszym ciągu w rozbudowie. Już w przyszłym roku rozpocznie się budowę oddziału ciężkiej wody. Ma on dla nas bardzo duże znaczenie, gdyż bez mała cała produkcja tego oddziału będzie wysyłana na eksport. Będą także rozbudowywane inne oddziały fabryki. Ale to sprawa kilku następnych lat. I tu całe zmartwienie. Czy rzeczywiście te oddziały będą wybudowane na czas?

Już teraz w rozmowach z budowniczymi naszej fabryki wyczuwa się ostrożność, a nawet pewność, że z jakichś tam przyczyn nie zdążą wybudować wszystkich obiektów w terminie. W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak tylko liczyć na własne siły. Toteż na ogólnym zebraniu bardzo długo zastanawialiśmy się jak

podnieść wydajność tych urządzeń, które już posiadamy. Rachowali majstrów, kierownicy zapisali całe kartki cyframi, ale w żaden sposób te 450 tysięcy ton nie wychodziło. Owszem, przy jak najlepszej organizacji pracy i sumienności całej załogi możemy w końcu planu 5-letniego wyprodukować około 400 tysięcy ton. Pewno, że dałoby się jeszcze wykonać i te 50 tysięcy ton więcej, nawet nie bardzo licząc na nowe inwestycje, ale nie jesteśmy zależni tylko od siebie.

Do produkcji sody używamy dwóch surowców: solanki, którą produkują zakłady w Inowrocławiu oraz kamienia wapiennego z położonego o kilka kilometrów Piehcinia. Kamieniołomy w Piehcinie też się dopiero rozbudowują — i jeszcze nie jest gotowa kolejka linowa pomiędzy Piehcinem a Janikowem, po której w przyszłości będą przebiegały wózki z kamieniem. Na razie transport kamienia przysparza sporo trudności, a solanka z Inowrocławia też nie zawsze jest taka, jakiej potrzebujemy. I chociaż to nasza fabryka ma wykonać plan, wiele zależy od innych zakładów, od ich współpracy z nami. Myślę, że i tamte załogi w swoich własnych planach wezmą to pod uwagę, a wtedy może uda się nam wykonać i nasz plan.

J. W.

Janikowo
Zakłady Sodowe

KONKURS
na wspomnienia

PAMIĘTACIE, Drogie Czytelniczki, powieść Orzeszkowej „Marta”, którą drukowaliśmy kilka lat temu? Autorka pokazała w niej losy młodej kobiety, która została bez środków do życia wraz z małą córeczką. Mimo najlepszej woli nie jest w stanie zarobić na utrzymanie swoje i dziecka, ponieważ jest kobietą. Gdyby była mężczyzną znalazłaby pracę. Takie to wtedy były czasy. Pamięta je jeszcze niejedna z Was, bo działo się to na przełomie XIX i XX wieku, a więc około sześćdziesięciu lat temu.

Kobieta nie miała dostępu do wielu zawodów, za tę samą pracę otrzymywała mniejsze wynagrodzenie niż mężczyzna, nie mogła kształcić się na uniwersytecie. Nasza wielka rodaczka, Maria Skłodowska-Curie musiała wyjechać do Francji, bo tam już przyjmowano kobiety na uniwersytet.

Kobieta nie mogła sama rozporządzać swoim majątkiem, jeśli wyszła za mąż. Trudno wyliczyć wszystkie przepisy prawne i obyczajowe, które stawiały kobietę znacznie niżej, niż mężczyznę, poniżały ją i upokarzaly.

Walka kobiet o równouprawnienie, o prawo do pracy, do nauki, do samodzielnego rozporządzania sobą, do ludzkiej godności trwała długie lata. Trzeba było walczyć nie tylko z paragrafami prawnymi, z przepisami, trzeba było przede wszystkim walczyć z zacofanymi poglądami społeczeństwa, z obyczajami, które piętnowały każdy przejaw samodzielności kobiet, stawiały pod pręgierz pogardy dziewczynę, która chciała je przełamać.

Kobiety, walczące o swe prawa znalazły jednak zrozumienie i poparcie wśród ludzi postępowych, widzących ich poniżenie i krzywdę.

Kobiety zaczęły się też jednoczyć w tej walce, zaczęły się organizować w różnych stowarzyszeniach.

I oto niedługo minie pięćdziesiąt lat od chwili, kiedy uchwalono, że dzień 8 marca ma być Międzynarodowym Dniem Kobiet, walczących o swe prawa. Na pewno wiele z Was pamięta jeszcze tamte czasy, czasy walki o postęp, o równe prawa dla kobiet. Może niejedna z Was, Droga Czytel-

niczki, sama w jakiś sposób uczestniczyła w tej walce, może zna te sprawy z opowiadań swej matki, czy krewnych.

Warto o tych sprawach przypomnieć, warto uratować te wspomnienia od niepamięci. Warto to zrobić zwłaszcza teraz, kiedy zbliża się 50 rocznica Międzynarodowego Dnia Kobiet.

Dlatego właśnie, z okazji tej rocznicy Komitet Organizacyjny Obchodu 50-lecia ogłasza konkurs na wspomnienia tych, którzy albo sami uczestniczyli w walce o równouprawnienie, o społeczne wyzwolenie kobiety, albo byli świadkami wydarzeń, związanych z postępowym ruchem kobiecym, albo też znają różne fakty z opowiadania.

Ważne i cenne będą te wypowiedzi, które opierać się będą na faktach, na prawdziwych zdarzeniach, o ile możliwości udokumentowanych. Niezwykle cenne będą też stare listy działaczek ruchu kobiecego, nawet, jeżeli zawarte w nich są tylko szczegóły obyczajowe.

Piszcie więc do nas o wszystkim, co wiecie na ten temat. W ocenie pracy konkursowej nie będą brane pod uwagę formy literackie — piszcie prosto, zwyczajnie, podając jak najwięcej faktów i konkretnych informacji. Objętość pracy jest dowolna.

Prace konkursowe prosimy nadsyłać pod adresem „Przyjaciółki” (z zaznaczeniem na kopercie: KONKURS NA WSPOMNIENIA) do dnia 31 stycznia 1960 roku.

Nagrody, ufundowane przez Komitet Organizacyjny Obchodu oraz redakcję: „Przyjaciółka”, „Kobieta i Życie”, „Zwierciadło”, „Gromada” i „Chłopska Droga” są następujące:

PIERWSZA — 5000 zł, DWIE DRUGIE PO 3000 zł, 4 TRZECIE NAGRODY PO 2000 zł, oraz nagrody rzeczowe: 2 PRALKI, 2 RADIOODBIORNIKI, 1 ROWER, 1 ODKURZACZ, 2 ZEGARKI, 3 ADAPTERY, 2 APARATY FOTOGRAFICZNE, 2 NARZUTY, 2 KILIMY, 2 OBRUSY, 2 TOREBKI DAMSKIE, 2 TECZKI SKÓRZANE, 2 WIECZNE PIÓRA I WIELE CENNYCH NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

Czekamy na Wasze listy!

Podziemna rzeka

Pięćdziesiąt tysięcy cystern ropy naftowej rocznie. Tyle będzie potrzebować nowa rafineria ropy, którą wybudujemy w Płocku. Ropa dziś — to nie tyle już paliwo, co włókno sztuczne, masy plastyczne, kauczuk i mnóstwo innych rzeczy wcale do tej ropy niepodobnych. Transport ropy — to sprawa dość kłopotliwa, zwłaszcza w takich ilościach. Dlatego zdecydowaliśmy się na zupełnie nowe dla nas przedsięwzięcie — na budowę rurociągu. Pięćdziesiąt tysięcy cystern nie będzie hamować i tak już przeciążonych linii kolejowych. Budowa oplotu się i z innych względów — transport ropy rurociągiem jest pięć razy tańszy aniżeli koleją. Rurociąg przecina Polskę ze wschodu na zachód na długości 700 kilometrów. Ten odcinek będzie dziełem polskich specjalistów. Cały rurociąg długości 4,5 tysięcy kilometrów przypominać będzie rzekę, której źródła leżą nad Wolgą, a koryto podziemne rozwidli się na dwie odnogi: północną — tedy popłynie ropa naftowa ze Związku Radzieckiego dla Polski i NRD, i południową, którą popłynie ropa dla Czechosłowacji i Węgier. Każdy kraj buduje odcinek rurociągu na swoim terytorium. Za przepływ ropy dla NRD pobierać będziemy od niej opłaty transportowe.

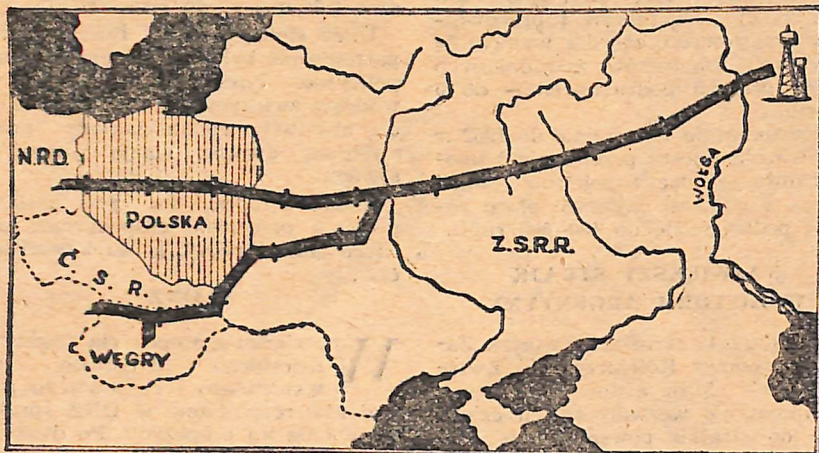
Jak buduje się rurociąg naftowy?

Trzeba ułożyć pod ziemią wąż stalowych rur, możliwie prosto. Taka rura to nie nitka i nie można nią wywijać esów — floresów. A teren — jak to teren. Po drodze są i bagna, i lasy, rzeki, tory kolejowe, drogi.

Wyobrażamy sobie, że na trasie takiego rurociągu pracować będą chyba tysiące ludzi... Nie podobnego! Ludzi będzie stosunkowo niewiele — zato sami wykwalifikowani specjaliści.

Na trasę pójda bowiem maszyny, jakich w Polsce dotychczas nie widzieliśmy. Maszyn tych dostarczy nam Związek Radziecki, który ponadto służy radą i pomocą polskim projektantom rurociągu. Jakże to maszyny? Najpierw koparka rotacyjna, Posuwa

zespół mechanizmów. A więc najpierw pompy. Ropę naftową wpuszcza się do rurociągu pod dużym ciśnieniem. Ale o własnych siłach daleko nie popłynie. Przechwytyują ją po drodze dalsze pompy i przywracają utraconą energię. Taki szereg pomp musi być



się taka koparka na gasienicach i drąży 60 metrów rowu na godzinę.

Tymczasem na bazach spawalniczych — łączy się kawałki rur w 50-metrowe odcinki.

Pospawany odcinek rury izoluje się mechanicznie specjalnymi bandażami z wełny szklanej i asfaltu. Teraz można układać. Ułożyć trzeba ostrożnie, bez żadnego wstrząsu, rura nie może upaść.

Podjeżdża więc znów specjalna maszyna, chwytając rurę lekko i układa na dnie wykopu. Inna maszyna zasypuje row i przywraca terenowi uprzedni wygląd.

Rurociąg naftowy — to nie tylko wąż stalowych rur. To również cały

zgrany, jak jeden mechanizm, aby nigdzie po drodze nie gromadziło się za dużo ropy i nigdzie nie było jej za mało.

A co się stanie, gdy na jakimś odcinku trasy nastąpi awaria?

Na całej trasie jest (a raczej będzie) sieć automatycznych zasuw, zamykających dopływ ropy zanim człowiek zdąży się zorientować, co się stało.

Budowa rurociągu, jak taśma, przesuwając się będzie na przelaj przez Polskę.

A gdzie będzie mieszkać załoga? Część będzie koczować wraz z budową. Przewiduje się urządzenie mieszkań na kółkach, w wozach doczepionych do samochodów. Takie nowoczesne „wozy Drzymały” albo — jeżeli kto woli — tabor cygański. Może to i romantyczne, ale wcale nie łatwe.

Projekt polskiej części rurociągu jest już gotowy — trasa jego wytyczona. Z wiosną ruszą budowniczowie w teren.

C. Kulik

Rozmowa z lekarzem

Wrzód żołądka i dwunastnicy

Wrzód żołądka jest chorobą bardzo rozpowszechnioną. Zdarza się ona częściej u mężczyzn aniżeli u kobiet. Najczęściej choroba ta występuje pomiędzy dwudziestym a pięćdziesiątym rokiem życia. Zdarzyć się jednak może nawet u małego dziecka, albo też w okresie późnej starości.

Jakie są przyczyny powstawania tej choroby? Nieprawidłowe odżywianie, spożywanie potraw zbyt gorących lub zbyt zimnych. Bardzo szkodliwy jest pośpiech przy jedzeniu, nieprzestrzeganie regularnych godzin posiłków, stałe spożywanie potraw zbyt ostrych, picie alkoholu, palenie tytoniu itd.

Na wrzód żołądka częściej chorują ludzie nerwowi oraz ci, którzy prowadzą wyczerpujący tryb życia. Objawy tej choroby (owrzodzenie dwunastnicy) to przede wszystkim bóle. Są one umiejscowione w dołku lub nieco na prawo od niego. Bóle występują zaraz lub w kilka godzin po jedzeniu. Bóle pojawiają się często w nocy lub na czczo. W tych wypadkach przyjęcie jakiegokolwiek pokarmu łagodzi ból. Bólom towarzyszy często odbijanie treścią kwaśną, (zwykle owrzodzenie żołądka wiąże się z nadkwaśnym katarom żołądka), często wymioty, niekiedy z domieszką krwi. Krwawe wymioty (mają one wygląd fusów od kawy) mogą być groźne dla życia chorego. Stolce z krwią pochodzą z krwawiącego wrzodu żołądka lub dwunastnicy mają wygląd smolisty.

Po stwierdzeniu fusowatych wymiótów lub smolistych stolców, chory powinien natychmiast położyć się do łóżka i wezwać lekarza.

Czasem napady bólów powtarzają się kilka razy w ciągu dnia. Choroba zaostrza się zwykle na wiosnę i w okresie jesieni. W ciągu miesięcy zimowych i letnich, chorzy mogą odczuwać nieznaczne dolegliwości.

Na czym polega leczenie tej choroby?

Konieczne jest przede wszystkim przestrzeganie diety. Określonej diety podać nie możemy, ponieważ niektórym zaleca się dietę ścisłą, a chorym w okresie powrotu do zdrowia wolno jeść znacznie więcej potraw. Należy jednak wystrzegać się potraw smażonych, wszelkich przypraw, śledzi, wędlin, konserw, grochu, kapusty, fasoli, mocnej kawy, herbaty, alkoholu, nie wolno palić tytoniu.

Zaleca się potrawy mleczne, słodką śmietankę, jajka na miękko, kasze (oprócz pęczaku), chleb pieczywo, świeże masło, mielone gotowane mięso, przetarte jarzyny (marchew, ziemniaki, szpinak itd.).

Leki należy przyjmować ściśle według wskazań lekarza. Spokój, leżenie w łóżku, niekiedy przyjmowanie preparatów bromowych często wpływa korzystnie na stan zdrowia.

W przypadkach bardzo uporczywych albo powikłanych — na przykład na zwichnięcie dwunastnicy, powtarzające się krwawienie z wrzodu, możliwość zrakowacenia wrzodu — zaleca się operację.

Wyrłek operacji jest przeważnie dobry, chory pozbywa się dolegliwości, często uzyskuje całkowitą zdolność do pracy.

Dr Wł. Kwaśniewska

CO — GDZIE — JAK?

GDY NIEZBEDNE JEST ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ

W zakładzie pracy żądają świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, inaczej nie ma mowy o przeszerogowaniu. Jak zdobyć wymagane wykształcenie?

Najlepiej zapisać się do szkoły dla dorosłych. Szkoły te posiadają odpowiednio dostosowane dla dorosłych programy nauczania.

Czy można zdobyć wymagane wykształcenie bez codziennego chodzenia do szkoły?

Taka możliwość istnieje. Można złożyć egzamin z zakresu nauczania szkoły podstawowej bez uczęszczania do szkoły, ale oczywiście po odpowiednim przygotowaniu się w domu.

Prawo takie przysługuje jedynie:

- osobom które przekroczyły już 35 lat życia,
- pracując zawodowo.

Dokąd zwrócić się o zezwolenie na złożenie egzaminu?

Stosowne podanie trzeba wnieść do Inspektoratu Oświaty właściwego ze względu na miejsce zamieszkania. Do podania należy dołączyć:

- wyciąg aktu urodzenia,
- własnoręcznie napisany życiorys z uwzględnieniem dotychczasowego przebiegu nauki,
- zaświadczenie z pracy zawodowej,
- poświadczoną przez zakład pracy fotografię.

Jakie przedmioty obejmuje egzamin?

Egzamin dla eksternów jest uproszczony, obejmuje on:

- język polski, część pisemną i ustną,
- matematykę, część pisemną i ustną,
- historię Polski, część ustną,
- geografie Polski, część ustną.

A więc „dla chcącego nie ma nic trudnego”. Kto chce uzyskać świadectwo szkoły podstawowej, może swój zamiar zrealizować.

Ga-Ra

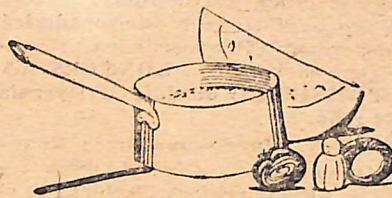
Nasze przepisy

Dynia zapiekana z ryżem

20 dkg ryżu, 80 dkg dyni, kopiała łyżeczka margaryny, łyżeczka maki, 3 dkg żółtego sera, pół szklanki śmietany, sól, cukier, pomidory.

Ryż ugotować na sypko. Drobną posiekaną cebulę zrumienić. Dynię oczyścić, obrać, zetrzeć na tarce do jarzyn, wymieszać z mąką, ryżem i cebulą. Osolić i ośłodzić do smaku. Ułożyć w rondlu.

Pomidory udusić, przetrzeć przez sito, połączyć ze śmietaną, osolić. Mie-



szaninę polać sosem w rondlu, po wierzchu posypać tartym serem i wstawić do piecyka. Gdy ser się trochę zarumieni, potrawa jest gotowa.

Kotlety ziemniaczane

1 kg ziemniaków, kopiała łyżeczka margaryny, spora cebula, 2 jajka, kopiała łyżka maki, tarta bułka i tłuszcz do smażenia, sól, pieprz.

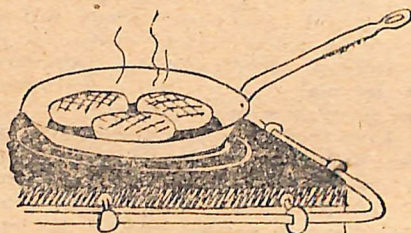
Starannie obmyte ziemniaki ugotowane w skórcie, ostudzić, obrać, przepuścić przez maszynkę, dodać jajko,

makę, margarynę, drobno usiekaną i zrumienioną cebulę, nieco soli, pieprzu. Wszystko starannie wymieszać, formować kotleciki, obtoczyć je w tartej bułce i smażyć na rozgrzanym tłuszczu, aby były rumiane.

Kotlety z kapusty

Główka kapusty (około 1 kg), spora cebula, 2 jajka, 2 łyżki tartej bułki, kopiała łyżeczka margaryny, czerstwa bułka (za 50 gr), sól, pieprz, tarta bułka do obtaczania kotletów i tłuszcz do smażenia.

Kapustę oczyścić, obmyć, pokrajać na 4 części i ugotować. Ostudzić, mocno odcisnąć. Namoczyć bułkę, również odcisnąć. Drobną usiekaną cebulę zrumienić. Wszystko przepuścić przez maszynkę, dodać jajka, tłuszcz, 2 łyżki tartej bułki, soli i pieprzu. Starannie wymieszać i formować kotleciki.



Obtoczyć je w tartej bułce i smażyć na gorącym tłuszczu na rumiano.



ZACHOWAJ ROZSADEK

EWA K. Z ZAMOŚCIA pisze: „Od czterech lat pracuję w biurze. Kierownik mój jest bardzo przystojnym i ujmującym mężczyzną. Cieszy się więc ogromnym powodzeniem u kobiet, przy czym sam nie jest na ich wdzięki obojętny.

Na mnie, siedemnastoletniej wówczas panience zrobił duże wrażenie. Byłam bliska zakochania. Czerwieniłam się, gdy wchodził do pokoju, nie umiałam przy nim skłęcić zdania, jękałam się i mieszałam.

On okazywał mi początkowo zwykłą sympatię, jak dobrej urzędniczce. Po pewnym jednak czasie zaczął się mną żywiej interesować. Powszechnie mówią, że wpadłam mu w oko. Mówią też, że nie było jeszcze takiej, która by mu się oparła. Dotychczas jestem pierwsza, ale czy długo jeszcze?

Od początku bronie się przed kierownikiem i uczuciem do niego, bo wiem, że jest żonaty i ma dzieci. Ja chcę sobie ułożyć normalne życie, z mężem, dziećmi. Nie chcę poza tym budować swego szczęścia na cudzej krzywdzie, a jeszcze mniej pociąga mnie perspektywa, że mogłabym być w czymś życiu osobą drugoplanową, rozrywką tylko, czy przyczepką.

Pragnęłam więc miłości młodego, wolnego człowieka. Znalazłam ją. Wojtkę poznałam półtora roku temu. Jego miłość szybko wzbudziła moją wzajemność. Po kilku najszczęśliwszych miesiącach mego życia Wojtek uległ wypadkowi. Już osiem miesięcy przebywa w sanatorium. Za dwa miesiące ma wrócić całkowicie wyleczony. Listy początkowo bardzo częste i gorące, ostatnio piszę rzadziej. Kocham Wojtkę nadal, ale to oddalenie gasi jednak moje uczucie.

Tymczasem kierownik jest coraz natarczywszy i pozwala sobie za wiele. Nie zdołał mnie usidlić, ale czy długo będę się jeszcze opierała? Bronię się, jak umiem, ale tamten daleko a ten blisko. Nie kocham go, ale mnie pociąga, mimo że wiem o nim wiele niepochlebnych rzeczy. Wojtkę kocham, ale obraz jego blednie w mojej pamięci. Co robić?

Droga Czytelniczko! Kierownik pozwala sobie za wiele — tak piszesz. Ale pewnie i ty nie wyzbyłaś się w stosunku do niego kokieterii. Pewnie Ci trochę imponuje, że właśnie na Ciebie zwrócił uwagę i trochę Ci szkoda zrezygnować z jego adoracji.

Zastanów się jednak, jaki sobie zgotujesz los, jeśli ulegniesz jego wpływom i namowom. Przekreślisz tym samym zdrowe i słusne marzenia o własnym domu, dobrym mężu...

Rozumiemy, że miłość nie podsycana gaśnie. Wojtek na szczęście niedługo już wróci i wtedy wszystko odrodzi się ze zdwojoną siłą. Trzymaj się więc i nie rób jakiegos „głupstwa“, którego byś potem długo i gorzko żałowała.

A może udałoby Ci się odwiedzić Wojtkę w sanatorium? Jemu sprawiłabyś ogromną radość a Tobie pomogłoby to przetrwać w innym nastroju do jego powrotu.

SPODNIE CZY SPÓDNICA

EWA P. Z BYTOMIA pisze: „Byłam na wczasach wędrownych w górach. Przyzwyczailam się tam chodzić w spodniach i doszłam do wniosku, że to dużo wygodniej niż w sukience. Postanowiłam więc do pracy też chodzić w spodniach. Ciągłe mam jednak przykrości od koleżanek, które patrzą na mnie ironicznie i robią złośliwe uwagi.

Czy mają rację?”

Droga Ewo! W zasadzie każdy ma prawo ubierać się według własnego gustu i wygody. To jego osobista sprawa. Przyjęte są jednak pewne formy, których każdy przestrzega, jeśli nie chce się wyróżniać, zwracać na siebie uwagi, a co gorsza — narażać się na śmieszność.

W górach chodzenie w spodniach było całkowicie uzasadnione. Tam spódnica przeszkadzała. Ale w mieście, w pracy — czy naprawdę jest Ci wygodniej w spodniach? Chyba nie.

Zimą, kiedy są wielkie mrozy, wiele kobiet nosi spodnie. Ale to jest uzasadnione — w spodniach jest znacznie cieplej.

Do pracy radzimy jednak chodzić tak, jak jest ogólnie przyjęte, po kobiecemu, w sukienkach. Będziesz w nich wyglądała ładniej i nie narażysz się na złośliwość koleżanek.



HALINA K. Z GLIWIC pisze: „Moja pięcioletnia córeczka skarży się od dłuższego czasu na ból nóg. Początkowo

nie zwracałam na to uwagi, ale ostatnio zauważyłam, że dziecko wykrzywia nóżki do środka, choć na krzywicę nigdy nie chorowało. Znajomi mówią że Anielka ma płaskie stopy. Myślę, że mają rację. Co robić „Przyjaciółko“, aby wyleczyć córeczkę?”

Droga Czytelniczko! Płaskie stopy są często przyczyną bólów stóp, łydek, kolan i stawów biodrowych. Płaskie stopy powodują niezgrabny chód, nóżki wykrzywają się w kształcie litery X, dokuczają bóle, dziecko ma trudności w chodzeniu. Stosujemy następujący sposób leczenia:

1) chodzić boso na palcach, około 15 minut w ciągu dnia;

2) dziecko powinno przynajmniej przez 10 minut ćwiczyć stopy, poruszając nimi we wszystkich kierunkach.

3) zalecamy także chodzenie (przez 10 minut dziennie) na zewnętrznych brzegach stopy przy jednoczesnym zgięciu palców. Dobrze działają kąpiele w wodzie solankowej (z dodatkiem soli ciekocińskiej lub zwykłej) oraz masaż stóp. Naucz swoją córeczkę wykonywać wszystkie wyżej wymienione ćwiczenia, a będzie to dla niej pożyteczna zabawa. Przekonasz się, że po pewnym czasie stopy dziecka wzmocnią się.

Dobrze byłoby, gdybyś zwróciła się do lekarza ortopedy. W cięższych bowiem przypadkach konieczne jest noszenie specjalnych bucików lub wkładek.

ADAM Z. Z WIERZBI-CY pisze: „Niedawno operowano mnie z powodu kamicy nerkowej. Kamień był wielkości orzecha laskowego. Teraz czuję się dobrze, nie mnie nie boli. Ale przed operacją miewałem bardzo często ataki strasznego bólu. Trwało to wszystko długie 5 lat. Obawiam się, że znów utworzy się kamień w nerkach i wróci ból. Nie wiem, co robić, aby nie dopuścić do tego. Może Ty, „Przyjaciółko“, poradzisz mi?”

Drogi Czytelniku! Leczenie kamicy nerkowej w okresie pooperacyjnym powinno być prowadzone pod kontrolą lekarza urologa i trwa przeciętnie około dwóch lat. Polega ono głównie na picu dużej ilości płynów (ponad 1,5 litra na dobę) oraz na ograniczeniu w diecie produktów bogatych w wapno (jeśli uśunięty kamień był utworzony z soli wapnia). Do produktów tych należą przede wszystkim pokarmy mleczne, a więc mleko i jego przetwory (oprócz masła). Potrawy można solić w zwykły sposób. Należy regularnie przeprowadzać kontrolne badania moczu, a to ze względu na możliwość zakażeń dróg moczowych, co sprzyja nawrotom kamicy.



STANISŁAW SZ. Z PISZA pisze: „Pobieram rentę inwalidzką III kategorii, jestem żonaty, mam czworo dzieci. Kwota 550 złotych i dodatek rodzinny nie może zaspokoić potrzeb rodziny, a więc w miarę sił pracuję dorywczo. Chciałbym teraz przyjąć jakąś pracę stałą i w związku z tym proszę o informację: ile mogę zarabiać, aby nie stracić renty?”

Drogi Czytelniku!

Zasadą jest, że wypłata renty ulega zawieszeniu, gdy rencista pracuje, względnie gdy ma jakieś inne źródło dochodu (np. gospodarstwo rolne, warsztat rzemieślniczy).

Od zasady tej są jednak wyjątki. Przede wszystkim zasada ta nie ma zastosowania do rencistów, których inwalidztwo powstało w wyniku wypadku przy pracy, względnie choroby zawodowej. Tak samo inwalidom wojskowym, którzy stali się inwalidami w związku ze służbą wojskową, nie wstrzymuje się wypłaty renty, jeżeli pracują lub posiadają inne źródło dochodu.

W stosunku do pozostałych, ustalona została pewna granica zarobku, poniżej której wypłaty renty nie zawieszają się. I tak:

— rencista zatrudniony w niepełnym wymiarze godzin (na przykład na pół etatu), zarabiający miesięcznie mniej niż 500 złotych ma nadal prawo do renty;

— rencista, wykonujący dorywcze prace, nie jako pracownik, lecz w oparciu o umowę zlecenia, czy umowę o dzieło, ma prawo do renty, jeśli jego miesięczny dochód z tych prac jest niższy od kwoty 750 zł.

Sądymy, że na podstawie wyżej wymienionych zasad będziesz mógł zorientować się, czy przyjęcie pracy pozabawiliby cię renty, czy też nie.

O ile pobierasz rentę inwalidzką z tytułu inwalidztwa powstałego wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej — możesz podjąć każdą pracę bez obawy zawieszenia wypłaty renty.

O ile natomiast inwalidztwo Twoje powstało z innych przyczyn niż wypadek przy pracy czy choroba zawodowa, to zarobki Twoje nie mogą przekroczyć wymienionej wyżej granicy miesięcznego wynagrodzenia.

Podkreślamy też, że nieodzownym warunkiem jest praca w niepełnym wymiarze godzin.

Sprawy te reguluje dokładnie rozporządzenie Rady Ministrów z 6.V. 1953 r. (Dz. U. Nr 26 poz. 111).



ANNA K. Z SIEDLEC pisze: „Zauważyłam, że córeczka

moja ciągle drapie się w głowę. Kiedy zajrzałam jej do włosów, stwierdziłam z przerażeniem, że ma wszy. Wyczesalam je starannie, ale to nie pomogło — znowu są. Jak wytępić je radykalnie?”

Posyp dziecku skórę głowy proszkiem „Azotox“, ale uważaj, aby nie dostał się do oczu. Zawiaż głowę chustką i na drugi dzień wyczesz. Po trzech dniach powtórz zabieg, a po następnych trzech dniach — znowu. Potem umyj głowę. Będzie na pewno czysta.

Możesz też zamiast „Azotoxem“ wysmarować głowę octem sabadylowym. Tak samo zawiązać chusteczką, wyczesać, powtórzyć zabieg, umyć głowę.

Radzimy pozostałym domownikom również wysypać włosy „Azotoxem“ lub natrzeć sabadyłą, gdyż wszy mogły się od córeczki przenieść na innych.



Czytelniczka z Zakładów Drzewnych P.W. Tartak Bytom; „Nieszczęśliwa“ z Warszawy; „Zmartwiona Ewa“ Międzyrzecz; St. R. Zielenie Strzebiński; Nieszczęśliwa Leokadia W. z Lubelskiego.

Prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu. Odpowiemy listownie.

Zrzępczona i rozgoryczona niesprawiedliwością Matka z Warszawy proszona o zgłoszenie się do redakcji.

ŁÓDŹ

KRYSTYNA Z ŁÓDZI Porady nie możemy Ci udzielić na łamach naszego pisma. Prosimy o podanie dokładnego adresu a gdyby to było niemożliwe, zwróć się osobiście do naszego oddziału w Łodzi, ul. Piotrkowska 96 III p. w najbliższy wtorek od 11—16 albo w piątek od 13—18.

Sprawa jest poważna, zgłoś się więc jak najszybciej.

DRODZY CZYTELNICY

Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w żadnym razie nie przyspieszają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.

Wykaz osób poszukiwanych za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża

1. KARCZ Roman ur. 11.IX.1926 r. Kraków — poszukuje ojca KARCZA Pawła. 2. LEWICKA Jadwiga — poszukuje DYSZKANT Zofii z d. Kuchty c. Teodora i Marii. 3. LISANIK Anna — poszukuje córki LISANIK Katarzyny. 4. MANEWSKI Robert ur. ok. 7.XII.1932 r. — poszukuje rodziny. 5. PRUSAK Zbigniew lat ok. 18 — poszukuje rodziny. 6. SZADEJKO Helena — poszukuje SZADEJKO Marii. 7. TEKAŁO Aleksandra — poszukuje matki ZAREBY Marii. 8. SKOBEL Maria ur. 1.I.1926 r. Warszawy — poszukuje matki SKOBEL Leokadii-Marianny. 9. UKAR Anastazja — poszukuje UKAR Eugenii i

BARCZAKA Zygmunta. 10. URBANOWICZ Ryszard ur. 1935 r. Wilno — poszukuje ojca URBANOWICZA Władysława. 11. WOŹNIAK Maciej s. Aleksandra i Heleny — poszukuje braci: Stanisława i Waldemara WOŹNIAKÓW. 12. WOJTYŃSKA Józefa — poszukuje brata WOJTYŃSKIEGO Emila. 13. ZIMENS Justyna poszukuje ZIMENS Anny c. Piotra i Anny.

UWAGA: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań Warszawa, ul. Mokotowska 14. —

KRESIL-syrop

Inna nazwa: KRESIVAL

Skład: Calcium Cresolosulfonicum Saccharum, Oleum Anisi, Spiritus i Aqua destillata.

Zastosowanie:

KRESIL — syrop jest środkiem o działaniu bakteriobójczym i wykrztuśnym stosowany z bardzo dobrym skutkiem w ostrej i przewlekłej nieżytach dróg oddechowych itp. schorzeniach.

KRESIL — syrop stosuje się zarówno u dorosłych jak i u dzieci, zmienia się tylko dawkowanie.

Dawkowanie: doustnie dla dorosłych łyżkę 3-4 razy dziennie, dla dzieci łyżeczkę 3-4 razy dziennie.

Opakowanie i postać:

Syrop we flakonach po 200 gram.

Produkują:

STABOGARDZKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE
Starogard Gd., ul. Kościuszki 24/26

Do nabycia we wszystkich aptekach.

OGŁOSZENIA DROBNE

(Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada)

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości. Informacje Lublin skr. poczt. 105. 79-462-130

Stenografii, pisanie na maszynach, biurowości (z księgowością) na kursach zaocznych (korespondencyjnych) uczy Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów PRL. Wydział Kursów Zaocznych w Poznaniu, ul. Chelmońskiego 7. Informacje i prospektu na żądanie z podaniem wybranego kursu. 85-5547-BO

Wyznam korespondencyjnie łatwego kroju męskiego, damskiego, dziecięcego i bielizny. Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. Na odpowiedź załączyć kopertę zaadresowaną do siebie ze znaczkiem. 86-5237-BO

Uwaga Gospodynie!

Chcecie sobie ułatwić sporządzanie zapraw owocowych i jarzyn? — stosujcie „RAZ-DWA-TRZY” środek do zamykania i konserwowania weków. „RAZ-DWA-TRZY” oszczędza pracę. Producent: Zakłady Chemiczno-Farmaceutyczne „VIS” Spółdzielnia Pracy — Katowice ul. Warszawska 30. Zadzajcie w drogeriach i sklepach branżowych. 324

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego, tel. 824-11, sekretarz-redakcji tel. 858-66

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Starobwa 4; oddział w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63; oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 11. Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Zespolism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wileńska 40 PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-ru 1 zł.

Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”. Marszałkowska 2/3. Zam. 1503 W-8.

Chińskie zwierciadelfko

(Dokończenie ze str. 10)

buje przepisów przekroczyć. W taksówkach nie ma taksometrów. Obserwowaliśmy, jeżdżąc w różnych porach i różnymi taksówkami na tej samej trasie — cena była niezmienna: 4 juany z tymi samymi „groszami”. I stale dokładnie wyliczana reszta. Szofer protestuje przeciwko napiwkowi. Tak samo kelnerka. Po dwóch dniach „łapie” mnie przy obiedzie i tłumaczy, że tego „grosza” przedwcześnie nie wydała, bo zbyt szybko opuściłem restaurację. Ale o to, proszę — jest ta reszta.

„MUCHA STOI NA STOLE”

Może dwa słowa o dokładności. Opowiadała mi Polka ucząca języka polskiego pracowników handlu zagranicznego: kiedyś na lekcji podyktowała zdanie: „Mucha siedzi na stole”. Tymczasem wszyscy słuchacze zmieniili tekst dyktanda. „Mucha stoi na stole” — napisali. I udowodnili logicznie, że przecież mucha nie może siedzieć, bo nie umie. Mucha stoi. Rzeczywiście...

My, Polacy, na pewno jesteśmy dla nich nieraz bardzo dziwni. W wielkim parku kultury i wypoczynku wieczorem obserwuję publiczność. Między drzewami — rozpięte ekrany. „Ida” — jednocześnie różne filmy: od kowbojskich do kreskówek. Na jakimś ekraniku dowcipny rysunkowy film Zbigniewa Lengrena: O psie — detektywie, mamie — kotce i kociętach. W pewnym momencie, kiedy „mama” nalewa synkowi mleczko do miseczki — publika pęka ze śmiechu. Nie rozumiem dlaczego. Okazuje się, że mleko jest w Chinach bardzo droгим produktem. Jakże więc się nie śmiać, kiedy ta kotka tak bez troski karmi swe dziecko całą miską luksusu?

PRZY ŁYŻCE CUKRU...

Mogliśmy długo jeszcze gawędzić, ale cóż — gazeta ma swoje ramy.

Chciałbym więc jeszcze dodać, iż przyjmowano naszą delegację w Chinach nadzwyczaj serdecznie. W przemówieniu powitalnym wiceminister handlu zagranicznego powiedział między innymi: „Każdy Chińczyk, gdy bierze łyżkę cukru, myśli o Polsce”. A więc pamiętajcie nam te cukrownie, które zbudowali w Chinach polscy inżynierowie.

Nasza delegacja zawierała umowy w sprawie dostarczenia Chinom urządzeń energetycznych. Chińczycy mają wielkie, ambitne plany rozwoju swego przemysłu. Na przykład w ciągu dziesięciu lat istnienia władzy ludowej, zwiększyli moc elektryczną kraju trzykrotnie, a za 5 lat chcą... dopędzić Anglię.

Każdy plan jest zresztą u nich naprawdę żelaznym prawem. Kiedy rozmawiałem w chińskim biurze projektowym na nasze, fachowe — energetyczne tematy, pytałem czy i jak dadzą sobie radę z tymi ogromnymi pracami. — Żaden z tamtych inżynierów nie miał wątpliwości. „Jeśli jest zadanie — trzeba je wykonać” — mówili. Tak zresztą mówi, tak myśli i wytrwale dąży do swego celu — cały naród.

Zanotowała Maria Jasińska

Nowość kosmetyczna dla Pań!

ZIOŁOWE MASECZKI
KOSMETYCZNE
„FLORESSOL”

działają upiększająco, nadają cerze świeży i zdrowy wygląd. Spróbuj a przekonasz się. Do nabycia w Drogeriach i Sklepach Zielarskich.

Produkują Spółdzielnia Pracy „CHEMIK”
Szczecin, ul. Powstańców 39, tel. 76-71.

Dział zagadek

ANAGRAMÓWKA OBRAZKOWA



Odgadnąć znaczenia sześciu podanych obrazków, a następnie w każdym z nich poprzestawiać litery tak, aby powstało sześć nowych pięcioliterowych wyrazów, których pierwsze litery, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE WIROWKI Z NR. 36

Lora, kawa, rama, lato, kara, mila, mata, tara, mapa,

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Jadwiga Jankowska z Poznania 26; 2) Józef Sucharski z Ostródy; 3) Danuś Angielski z Kielc; 4) Wanda Cholewka z Krakowa; 5) Halina Wiczeorek z Gdyni; 6) Józef Szalkowski z Brodnicy; 7) Tadeusz Pracni z Elbląga; 8) Andrzej Zieliński z Olsztyny; 9) Kazimiera Lewartowska z Wałbrzycha; 10) Stanisława Gajewska z Mieroszowa; 11) Małgorzata Gaberl z Świętochłowic; 12) Halina Frackowiak z Poznania; 13) Janusz Maraszek z Jeleniej Góry; 14) Weronika Małyszko z Suwałek; 15) Apollonia Radziun z Gdyni; 16) Helena Szewczyk z Belchatowa; 17) Zofia Rysakowa z Jasła; 18) Eugeniusz Kuziów z Szprotawy; 19) Irena Cieślak z Hordziełka; 20) Marianna Jeruseł z Góry Śląskiej.

PREPARATY ŻELAZOWE:

FERROSAN — flakony po 250,0
HEMOGEN — flakony po 200,0

stosowany w anemii, okresach ciąży i karmienia, w stanach wyczerpania, przy wysiłku umysłowym i fizycznym, u młodzieży w okresach wzrostu.

produkują

najstarsze w Polsce (1824—1959)

ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE „MOTOR”

Warszawa

ul. Racławicka Nr. 6/8

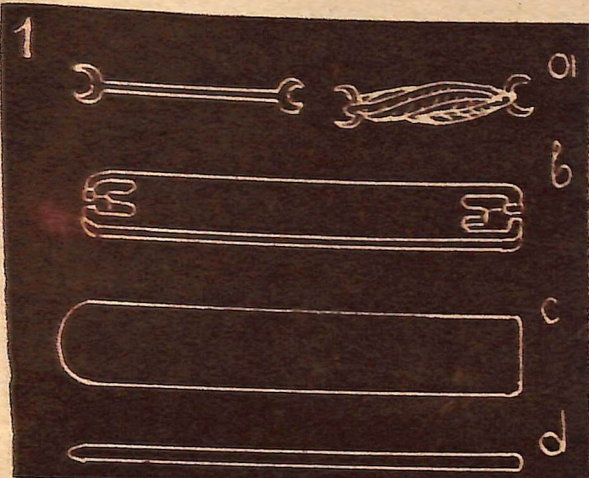
WĄŻEMY SIATKI

1. Uwagi ogólne.

Robota siatki jest łatwa i prędką, a wyroby z siatki mają najróżniejsze zastosowania. Siatka do gry w siatkówkę, siatka na ryby, siatkowa

torba na zakupy, firanki, serwetki, rękawiczki – oto kilka przykładów. Do jednych używamy grubszego czy cieńszego sznurka, do innych kordonku, lub cienkich nici. Ale zarówno sznurek jak nie do wyrobu siatki muszą mieć silny skręt i gładkość, by równo zeslizgiwały się w węzłki.

Robotę siatki należy wykonać bardzo dokładnie. Dobrze zaciągnięcie węzła, ściśle i w miejscu właściwym, da nam siatkę ładną o równych oczkach. Najlepiej przed przystąpieniem do zamierzonej roboty wykonać kilka próbek, dla nabrania wprawy.



2. Przybory.

a) **Iglica.** Różne typy iglic podajemy na rys. 1.a i b. Są to iglice proste, można je wykonać w domu. Bardziej skomplikowany typ iglicy widzimy na fot. 2 i dalszych.

Iglica może być z drewna, masy lub metalu. Rozmiar jej zależy od grubości sznurka czy nici, z których robimy siatkę, oraz od wielkości zamierzonej roboty. Pamiętajmy, że na iglicę wskazane jest nawinąć całą ilość sznurka czy nici przeznaczonych do wykonania roboty, aby uniknąć związywania końców w środku wykonywanej siatki. Jeżeli nie da się tego uniknąć, końce związujemy tak, aby węzeł związania wypadł w węzeł roboty.

b) **Miarka.** Służy do równego wykonywania oczek, i do ustalenia ich rozmiaru: szerokość miarki wyznacza bok oczka. Miarka może być drewniana lub z masy. Musi być gładka, o zaokrąglonych końcach, aby nie zaczepiała o robotę (rys. 1.c). Do wyrobu siatki z cienkich nici używamy waleczka (rys. 1.d), a do najdelikatniejszych – drutu.

3. Przygotowanie do roboty.

Robotę zaczynamy od wykonania pętli podstawowej z „obcego” sznurka, grubszego niż przeznaczony do wykonania siatki. Pętlę podstawową zaczepiamy o jakiś stały przedmiot: klamkę, krzesło, lub hak. Jeżeli wykonujemy robotę delikatną małego rozmiaru i z cienkich nici – pętlę podstawową przyczepiamy za pomocą szpilki do poduszeczki wypełnionej piaskiem.

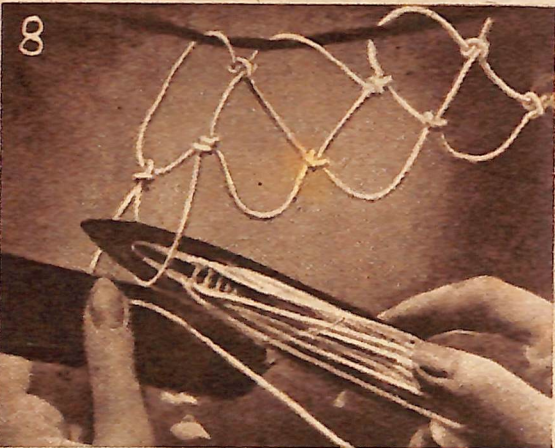
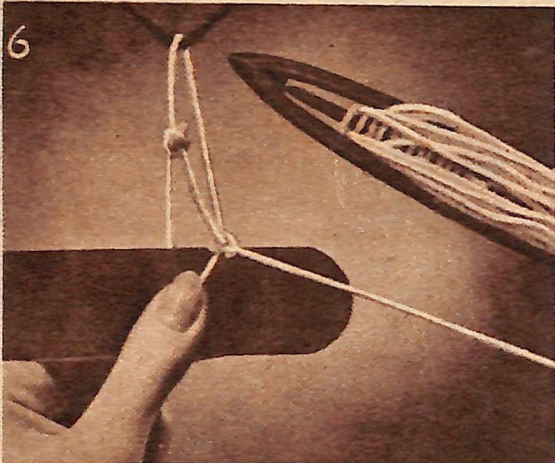
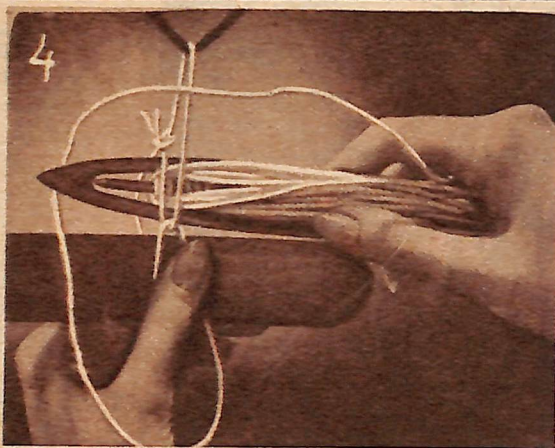
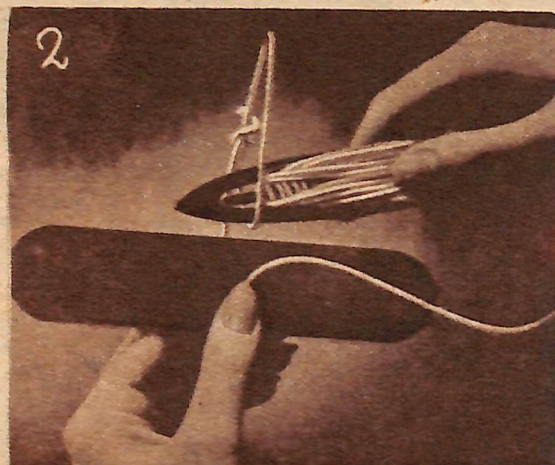
Pętla podstawowa służy do podtrzymania roboty. Pamiętajmy, że w miarę postępu roboty musimy odsuwać od siebie jej początek (umocowany np. na krześle), lub sami odsuwamy się od niego (jeśli pętlę podstawową umocowaliśmy w punkcie stałym, jak klamka, czy hak).

Sznurek (nici) przeznaczony na robotę nawijamy na iglicę „w ósemkę” raz w jedną, raz w drugą stronę. Przez takie nawinięcie unikamy skręcania się sznurka (nici) w czasie roboty.

Koniec nawiniętego sznurka (nici) przeciągamy przez pętlę podstawową i zawiązujemy w pierwszą pętlę dwa razy dłuższą niż szerokość miarki.

4. Robota siatki.

a) Węzelek pierwszej pętli umieszczamy z lewej strony w połowie pętli. Bierzymy miarkę w lewą rękę, iglicę w prawą. Przykładamy miarkę do sznurka, idącego od związania pierwszej pętli tak, aby sznurek biegł pod miarką i przekładamy go od dolnego brzegu miarki na miarkę, przytrzymując dużym palcem lewej ręki. Iglicę wkładamy w pętlę od dołu ku górze, od prawej strony ku lewej (fot. 2). Przeciągamy sznurek przez pętlę i pociągamy ku dołowi (fot. 3) tak, aby miarka górnym brzegiem dotknęła pętli (jak na fot. 4). Przytrzymując sznurek na miarce dużym palcem, przerzucamy w lewo od dołu ku górze. (Sznurek tworzy luźną pętlę). Przesuwamy iglicę pod sznurkami pierwszym i drugim (sznurki pierwszej pętli), a ponad trzecim (sznurek luźnej pętli). W ten sposób iglica wsuwa się w tę luźną pętlę (co widać wyraźnie na fot. 4). Ciągłe przytrzymując sznurek dużym palcem na miarce – zaciągamy węzelek przez pociągnięcie



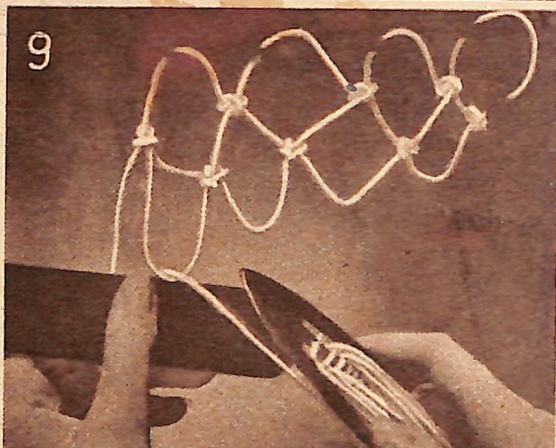
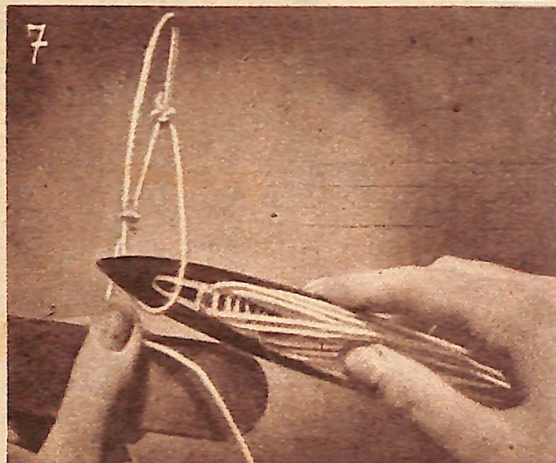
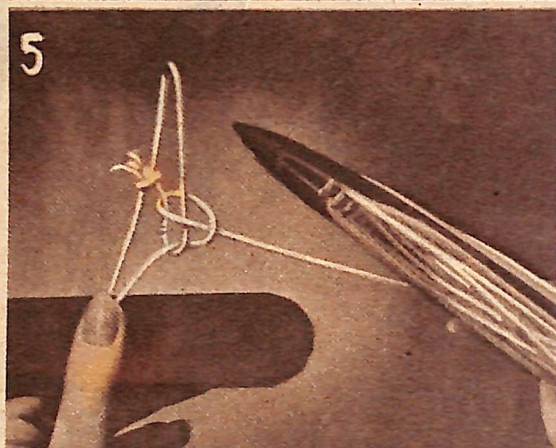
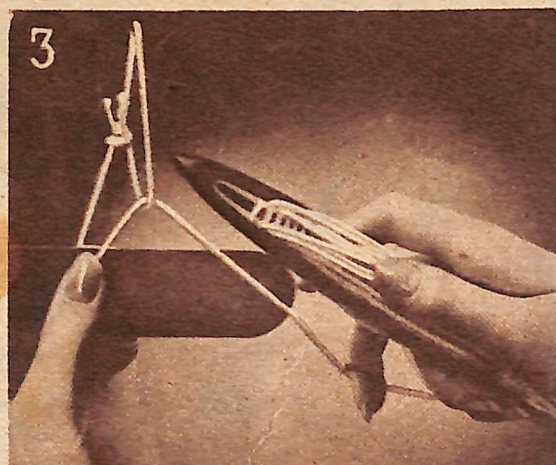
sznurka ku dołowi w prawo. Na fot. 5 widzimy węzelek przed zaciągnięciem, a węzelek mocno i ściśle zaciągnięty – na fot. 6.

Pamiętajmy, że od dokładnego zaciągania węzłków zależy dobre wykonanie roboty.

b) Wyjmujemy miarkę i robimy nową pętlę w ten sam sposób, zaciągając nowy węzelek na lewo od poprzedniego (fot. 7).

c) Znowu wyjmujemy miarkę i znowu w ten sam sposób robimy nową pętlę – itd., aż osiągniemy ilość oczek potrzebną do uzyskania szerokości wykonywanej roboty.

Pierwszy rząd siatki wygląda jak łańcuszek związanych z sobą pętli. Są to właściwie dwa pierwsze rzędy roboty (fot. 8).



d) Przed rozpoczęciem dalszej roboty przeciągamy gruby sznurek przez pierwszy rząd oczek. Sznurek ten zastąpi w dalszej robocie pętlę podstawową, którą teraz odczepiamy, lecz pozostawiamy na pierwszym oczku. Ułatwi nam to umiejscowienie oczka rozpoczynającego następny szereg. Pętla ta jest widoczna na fot. 8 z prawej strony. Sznurek podtrzymujący przynocowujemy do stałego miejsca (jak poprzednio pętlę podstawową) i rozpoczynamy wiązanie oczek, jak na fot. 9. Posuwamy się teraz nie z góry na dół, jak na początku, ale z lewa na prawo, wiążąc oczka w linii poziomej, jedno obok drugiego i nie wyjmując linijki aż do końca rzędu.

Dalszy ciąg nastąpi.

PODPINKA POD PROCHOWIEC

Ciepła, wygodna, elegancka i praktyczna, podpinka pod prochowiec, zrobiona na drutach. Ze ciepła nie trzeba przekonywać, że wygodna, elegancka i praktyczna przekonują nas załączone zdjęcia. Pozostaje tylko wyjaśnić jak ją zrobić, płaszcze mają przecież rozmaite fasony. Należy rozłożyć płaszcz równo na stole i wykroić z papieru możliwie dokładnie jego formę, najpierw jednej połowy przodu, a następnie posłużymy się zwykłymi gazetami, opinając je przy szwach szpilkami, dla łatwiejszego uzyskania właściwego podkroju pachy. Dla uzyskania odpowiedniej długości, dopinamy gazetę do gazety szpilkami. Tak odtworzone formy odpinamy i wyrównujemy niedokładności powstałe przy cięciu. Formami tymi należy posługiwać się przy robieniu podpinkki na drutach. Podpinka przez nas podana wykonana jest ścięciem: prawo-lewo, tak jak ściągacz. Należy pamiętać o wyznaczeniu odległości dziurek, już na formie. Zależnie od zastosowania ścięgu można też taką podpinkę zrobić w pasy czy ciapki używając do tego resztki wełny. Należy jednak dobrać ścięgi mało rozciągliwe. Przypominamy jeszcze jedną praktyczną właściwość takiej podpinkki: nie zmarnujemy wełny - bo w każdej chwili możemy ją spruć i przerobić na coś innego.

